

Koleżanki i Koledzy

Izby lekarsko-weterynaryjne działają od dnia 29 lipca 1991 r. Wówczas to weszła w życie ustawa o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych. W tym czasie byliśmy już po założycielskim zjeździe Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej w Katowicach w sali Sejmu Śląskiego. Natychmiast przystąpiliśmy do licznych i trudnych działań organizacyjnych. Pierwsze wiadomości Koleżankom i Kolegom przekazywano za pomocą komunikatów.

Latem 1992 r. Rada Śl.IL-W podjęła uchwałę o konieczności informowania członków korporacji o najważniejszych wydarzeniach przy pomocy Biuletynu Informacyjnego. Powołano pierwszą redakcję, która pracowała w składzie: Tadeusz Cichopek – redaktor naczelny, Jacek Gąsiorek – sekretarz redakcji oraz Wiesław Nowakowski i Bogdan Witała – członkowie redakcji. To w tamtym czasie ustalono format i - nie bez sporów - szatę graficzną okładek Biuletynu. Pierwszy Biuletyn trafił do rąk czytelników w październiku 1992 r. To wydanie było bardzo skromne, a na 12 stronach zamieściliśmy najważniejsze aktualne informacje. Redakcja w wyżej wymienionym składzie wydała łącznie 13 numerów Biuletynu do październikowego w 1995 r. włącznie. Zakładaliśmy, że Biuletyn winien ukazywać się kwartalnie. Już od czternastego numeru w marcu 1996 r. Biuletyn redagował inny skład: Tadeusz Cichopek – redaktor naczelny, Jacek Gąsiorek – sekretarz redakcji oraz Michał Konopa, Aleksander Pędzich i Sławomir Samotij – członkowie redakcji. Stopniowo zwiększała się objętość Biuletynu i polepszała się również jego zawartość merytoryczna. Numer z maja 2001 r. był ostatnim dziełem wyżej wymienionej redakcji. W związku z nową, kolejną kadencją władz Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej zmieniła się także redakcja. Nowym redaktorem naczelnym został Michał Konopa, sekretarzem redakcji ponownie Jacek Gąsiorek, a członkami redakcji Andrzej Alweil oraz Andrzej Rawicz Grotowski. Pierwsze dzieło tej grupy ukazało się we wrześniu 2001 r. (nr 29 Biuletynu), a ostatnie w czerwcu 2003 r. (nr 36 Biuletynu). Wtedy to zmieniliśmy drukarnię, a skład redakcji w następnych dwóch wydaniach zmniejszył się o jej sekretarza. Od numeru 39. obowiązki sekretarza redakcji pełniła Magdalena Górka. W marcu 2005 r. kolejna kadencja władz naszej Izby i tym samym ostatnie wydanie, numer 43. Następne wydania, łącznie z dzisiejszym - jubileuszowym są dziełem zespołu w składzie: Andrzej Alweil – redaktor naczelny, Magdalena Górka – sekretarz redakcji oraz Mariusz Grzesiczek, Michał Konopa i Tomasz Wysocki – członkowie redakcji.

Oczywiście ocena Biuletynu, jego szaty graficznej i zawartych treści należy do czytelników. Jako kwartalnik nie może ze zrozumiałych względów pełnić funkcji bieżącego publikatora. Tę funkcję, jak się wydaje, spełnia z coraz lepszym rezultatem strona internetowa Izby.

Niemniej jednak, zaangażowanie wielu osób pozwoliło w sposób nieprzerwany przekazywać wszystkie najbardziej istotne wiadomości, dotyczące zawodu i samorządu przez ostatnie 14 lat. Przypomnę grupę osób najczęściej prezentujących różne materiały na łamach Biuletynu. Byli to między innymi: Andrzej Alweil, Tadeusz Cichopek, Mirosław Kuźnicki, Andrzej Szlichta i Mirosław Tomaszewski. Słowa uznania należą się licznej grupie naszych Koleżanek i Kolegów, autorów różnych doniesień i artykułów prezentowanych w Biuletynie. Być może w przyszłości uda się sporządzić statystyczną analizę w tym względzie.

Biuletyn był i będzie otwarty dla prezentacji różnych poglądów dotyczących spraw społeczno-zawodowych. Zawsze z radością przyjmowano materiały do druku od osób, które chciały zaprezentować swoje indywidualne stanowisko w jakiejś sprawie. Od chwili podjęcia decyzji o wydawaniu Biuletynu upłynęło 14 lat. Bardzo wiele dziedzin życia w tym okresie niezwykle się odmieniło. Wymogiem dzisiejszych czasów jest szybki przepływ informacji. Tej cechy nie ma, niestety, nasz Biuletyn. Stąd też polecamy stronę internetową Śl.IL-W jako jego niezbędne uzupełnienie.

I nieustannie, wspólnie z kol. Andrzejem Alweilem – redaktorem naczelnym i całą redakcją Biuletynu zapraszamy Koleżanki i Kolegów do współpracy.

*Michał Konopa
Prezes Rady*

Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

STRONA INTERNETOWA ŚLĄSKIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ: www.izbawetkatowice.pl

Spis treści

Posiedzenie wrześniowe Rady Śl.IL-W	2
Sprostowanie	2
Stanowisko Rady Śl.IL-W z dnia 5 września 2006 r.....	3
XIV Posiedzenie Rady Śl.IL-W w Katowicach 03.10.2006 r.....	4
M. Grzesiczek - 15 lat działalności reaktywowanego Samorządu Zawodowego lekarzy weterynarii.....	5
M. Konopa - Uroczystości jubileuszu 55-lecia Akademii Rolniczej we Wrocławiu.....	6
M. Konopa - Konwent Prezesów 11 października 2006 r., Łódź.....	6
A. Alweil - Interpretacja.....	7
A. Alweil - Ciąg dalszy rozmowy z Mirosławą Lewicką.....	8
E. G. Wtorek - Wystawa rzeźb dr. Andrzeja Gronowskiego w Muzeum Miejskim w Rudzie Śląskiej.....	9
W. Pelka - Weterynaria za granicą.....	10
A. Alweil - Uwaga fałszywe paszporty.....	10
Narciarski Puchar Euroregionu Beskidy.....	10
T. Mazurkiewicz - Spotkanie nie tylko polskie.....	12
A. Szlichta - Spotkanie po latach.....	12
A. Alweil - Znowu piknik u dr. Seidla.....	13
A. Szlichta - Jedziemy do Puszczy Piskiej	15
Komunikat.....	16
Jest praca dla lekarzy weterynarii.....	17
O tych, co odeszli	18
Zawody „Ze skórki na pazurki”.....	21
A. Tarkowska - Samo życie.....	23

POSIEDZENIE WRZEŚNIOWE RADY Ś.II-W

Otwarcia posiedzenia dokonał prezes M. Konopa. Przywitał członków Rady oraz zaproszonych gości. Przyjęcie porządku obrad (jak zwykle z poprawkami) odbyło się bez zakłóceń. Również protokół z ostatniego posiedzenia został przyjęty jednogłośnie.

Część uchwałodawcza: wpisano do rejestru 4 absolwentów, 1 lekarza z Izby Dolnośląskiej, skreślono 3 lekarzy (1 przeniesienie do Izby Wielkopolskiej, dwóch lekarzy w związku ze zgonem), 4 lekarzy dostało upoważnienia do wystawiania paszportów, został wpisany do ewidencji 1 zakład leczniczy dla zwierząt, w związku z brakiem możliwości skontrolowania 1 ZLZ odstąpiono od uchwalenia wpisu do ewidencji tegoż zakładu, przyjęto 5 uchwałami zmiany w regulaminach ZLZ, wykreślono na wniosek właścicieli 2 zakłady lecznicze z ewidencji. Zostało omówione i podjęte stanowisko (drukowane w tym numerze Biuletynu) w sprawie projektu utworzenia studiów licencjackich na kierunku „Pielęgniarstwo weterynaryjne” w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym z wykorzystaniem technik nauczania zdalnego. W dalszej części posiedzenia zostały omówione wyniki przeprowadzonych kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt. Były to kontrole zakładów wpisanych do rejestru, a nieodwiedzanych przez koleżanki i kolegów z Komisji ds. Lekarzy Weterynarii Wolnej Praktyki i tzw. rekontrole, czyli sprawdzenie czy uchybienia dostrzeżone podczas kontroli zostały usunięte. Przy okazji omówiono kwestie sposobów umawiania się na te kontrole (sporządzanie notatek służbowych z rozmów telefonicznych), w związku z rozbieżnościami między relacjami kontrolujących a kontrolowanych, jak również aspekty, na które kontrolujący zwrócili uwagę, czyli ogólny wygląd ZLZ (czyt. porządek) oraz stosunki międzyludzkie (czyt. sposób rozmowy z osobami upoważnionymi do kontroli). W dalszym ciągu posiedzenia zajęto się wnioskami dotyczącymi umorzenia w całości lub częściowo składek członkowskich w związku z sytuacjami losowymi oraz przyznano jedną zapomogę dla chorej koleżanki. Tradycyjnie już prezes omówił realizację uchwał i postanowień poprzedniego posiedzenia Rady.

Następnie Rada omówiła kwestię współorganizowania i współfinansowania Rodzinnego Pikniku dr Siedla – to też już tradycja. Przegłosowano wniosek kontynuacji ubezpieczenia w TU Inter Polska S.A. Przyjęte zostało odwołanie lekarza weterynarii i w ramach samokontroli Rada uchyliła wcześniej podjętą, niekorzystną dla wnioskodawcy, uchwałę. Opracowano stanowisko (ubrane w słowa przez lek. wet. B. Kubicę i dr. M. Konopę) w sprawie konieczności zmiany zapisów ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwal-

czaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz.U. nr. 69, poz. 625 z późniejszymi zmianami) odnośnie skreślenia z rejestru okręgowej izby lekarsko-weterynaryjnej lekarzy weterynarii upoważnionych do wydawania paszportów oraz pobierania próbek w celu określenia miana przeciwciał dla wirusa wścieklizny (drukowane w tym numerze). Stanowiska podjęte na tym posiedzeniu zostaną przekazane jak najszybciej Krajowej Radzie Lekarsko-Weterynaryjnej.

Kolejnym ważnym punktem posiedzenia była kwestia „całodobowości” w ZLZ. Prezes przedstawił zebrany ustalenia z posiedzenia Prezydium, gdzie zastanawiano się nad zapisem ustawowym mówiącym, że w razie konieczności Rada ustala dyżury zakładów, szczególnie tam, gdzie nie ma zarejestrowanych lecznic i klinik weterynaryjnych. Ustalono, że przeprowadzi się rozpoznanie, w których powiatach może wystąpić problem ze znalezieniem dyżurującego zakładu. Prezes zamierzał, aby napisać pismo do lecznic i klinik, przypominające o obowiązku świadczenia usług całodobowo. Drugi wniosek to umieszczenie na stronie internetowej adresów lecznic i klinik. Za podjęciem wniosku głosowali wszyscy członkowie Rady. Dalszą część posiedzenia zajęło m.in. omawianie spraw dot. druku, pakowania i wysyłki Biuletynu, kwestie związane z kontrolą wystawiania paszportów oraz ważne kwestie dotyczące działających zakładów leczniczych dla zwierząt bez wpisu do ewidencji ZLZ, prowadzonej przez Śląską Radę. Zgodnie z zapisami ustawy oraz z opinią radcy prawnego wnioski w sprawach takich ZLZ będą przekazywane do OROZ oraz do właściwych organów ścigania. W związku ze spiętrzeniem się skarg do rzeczników, koniecznością pracy w terenie oraz ogromem prac biurowych, a w związku z tym ciągłą eksploatacją sprzętu komputerowego w biurze, Rada przegłosowała wniosek zakupu laptopa i nowego komputera (najstarszy odmówił dalszej pracy).

Omówiono także sprawy dotyczące przygotowań do Święta Lekarzy Weterynarii, ewentualnego zakupu lokalu dla potrzeb biura, również przy pomocy prezydenta Katowic, przekazania ośrodka wypoczynkowo-szkoleniowego KIL-W w Wiśle Fundacji „Senior” po rozmowach z wojewodą śląskim. Kol. Andrzej Szlichta zwrócił się z gorącym (i ponownym) apelem o składanie kart informacyjnych potrzebnych do opracowania biografii. Na koniec rozmawiano o planowanym kursie akupunktury (stan przygotowań, organizacji) i jego kosztach, jak również o poinformowaniu o nim sąsiednich izb. Na tym zakończono obrady.

*Na podstawie protokołu dostępnego w biurze sporządziła
M. Górską*

UWAGA!

W numerze poprzednim Biuletynu (49) wkraśl się błąd do tabelki Towarzystwa Ubezpieczeń Inter Polska S.A. obrazującej zakres i sumę ubezpieczeń przy „Ubezpieczeniu grupowym na życie”. W pozycji „urodziny dziecka” powinno być 700,-, a nie tak, jak błędnie napisano 7000,-. Wszystkich wprowadzonych w błąd PRZEPRASZAMY. (red.)

STANOWISKO RADY ŚLĄSKIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ Z DNIA 5 WRZEŚNIA 2006 r.

w sprawie projektu utworzenia studiów licencjackich na kierunku „Pielęgniarstwo weterynaryjne” w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym z wykorzystaniem technik nauczania zdalnego.

Na podstawie art. 10 ust. 1 pkt 7 ustawy z dnia 21 grudnia 1990 r. o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych (Dz. U. z 2002 r. nr 184, poz. 1567 z późniejszymi zmianami) Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej po zapoznaniu się z projektem umowy o współpracy w prowadzeniu studiów licencjackich na kierunku „Pielęgniarstwo weterynaryjne” w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym z wykorzystaniem technik nauczania zdalnego oraz ich programem nauczania, zdecydowanie negatywnie opiniuje pomysł utworzenia wyżej wymienionych studiów.

Przedstawiony Radzie projekt umowy, która ma być zawarta pomiędzy Akademią Rolniczą we Wrocławiu, Akademią Rolniczą w Lublinie, Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie oraz Wyższą Szkołą Humanistyczną w Łodzi wskazuje na chęć uruchomienia studiów licencjackich, kształcących średni personel weterynaryjny obok jednocześnie działających techników weterynaryjnych. Mają być to w zamiarze studia I stopnia, co sugeruje, że w dalszym ciągu kształcenia ich absolwenci będą starali się zdobyć zawód lekarza weterynarii. Może to zburzyć prawidłowy system kształcenia lekarzy weterynarii,

począwszy od chwili naboru kandydatów na studia weterynaryjne. W zdecydowanej większości krajów europejskich, a także w innych krajach studia weterynaryjne z uzyskaniem stopnia magisterskiego są jednostopniowe. Zdecydowany sprzeciw budzi proponowanie kształcenia przy pomocy technik nauczania zdalnego. W przypadku zawodu lekarza weterynarii, technika weterynarii lub nawet pielęgniarza weterynaryjnego niewyobrażalnym jest praktyczna nauka zawodu za pośrednictwem łączności internetowej. Zasady obchodzenia się ze zwierzętami, ich pielęgnacja, bezpieczeństwo pracy przy obsłudze zwierząt wymagają nauczania w obecności tychże zwierząt. Projekt przytoczonej we wstępie umowy o współpracy nie daje jasnej odpowiedzi, co do przyszłych kompetencji ewentualnych absolwentów studiów licencjackich.

Z tych między innymi powodów Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej poprze wszelkie działania zmierzające do zaniechania prac nad utworzeniem studiów licencjackich na kierunku „Pielęgniarstwo weterynaryjne” w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym z wykorzystaniem technik nauczania zdalnego.

Sekretarz
Lek. wet. Adam Paszek

Prezes
Dr Michał Konopa

STANOWISKO RADY ŚLĄSKIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ Z DNIA 5 WRZEŚNIA 2006 r.

w sprawie konieczności zmiany zapisów ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz. U. nr 69, poz. 625 z późniejszymi zmianami) odnośnie skreślenia z rejestru okręgowej izby lekarsko-weterynaryjnej lekarzy weterynarii upoważnionych do wydawania paszportów oraz pobierania próbek w celu określenia miana przeciwciał dla wirusa wścieklizny.

Na podstawie art. 10 ust. 1 pkt 6 ustawy z dnia 21 grudnia 1990 r. o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych (Dz. U. z 2002 r. nr 184, poz. 1567 z późniejszymi zmianami) Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej uznała, że konieczna jest nowelizacja ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt, by zapewnić właściwy sposób wydawania paszportów i pobierania próbek w celu określenia miana przeciwciał przez wpisanych do rejestru lekarzy weterynarii. Zmiany powinny umożliwić prowadzenie rzetelnego nadzoru przez okręgową radę lekarsko-weterynaryjną nad tymi czynnościami. W chwili obecnej, bez zmian zapisu art. 24d ust. 7 okręgowa rada lekarsko-weterynaryjna nie ma możliwości wyciągnięcia konsekwencji (pomijając postępowanie, które może wdrożyć Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej) w stosunku do lekarzy wpisanych do rejestru w sytuacji na przykład niestaran-

ego lub nieczytelnego wypełniania paszportów lub związanej z tym dokumentacji, powtarzających się - pomimo pisemnego zwrócenia uwagi - błędów popełnianych przy wypełnianiu tych dokumentów czy pobierania niewłaściwych, niezgodnych z odpowiednimi przepisami opłat za wykonane czynności lub innych bardziej rażących nieprawidłowości.

Zawód lekarza weterynarii jest zawodem zaufania publicznego, a ustawowa delegacja do wystawiania urzędowej dokumentacji nakłada na samorząd weterynaryjny obowiązek wykonywania tych czynności ze szczególną starannością zgodnie z przepisami prawa. Wyznaczając lekarza weterynarii do wydawania paszportów i pobierania próbek okręgowa rada lekarsko-weterynaryjna powinna mieć możliwość realnego wpływu na upoważnionych przez siebie do wykonywania wyżej wymienionych czynności lekarzy weterynarii. Z dotychczasowych doświadczeń Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej wynika, że uchybienia opisane powyżej nie są pod-

stawą do pozbawienia przez sąd lekarsko-weterynaryjny prawa wykonywania zawodu lekarza weterynarii, co ewentualnie mogłoby być podstawą do skreślenia lekarza weterynarii z rejestru członków okręgowej izby lekarsko-weterynaryjnej – a więc prowadzić w konsekwencji do wykreślenia lekarza weterynarii z rejestru osób wyznaczonych w rozumieniu art. 24d ust. 7 cytowanej na wstępie ustawy. Nowelizacja art. 24d pozwoliłaby na bezpośrednie oddziaływanie izby na wykonywanie czynności podobnej w charakterze do niektórych zadań wykonywanych przez wolno praktykujących lekarzy weterynarii z wyznaczenia powiatowych lekarzy weterynarii. Tak więc Rada Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej wnosi o nowelizację art. 24d ust. 7 cytowanej na wstępie ustawy, który może otrzymać następujące brzmienie:

„7. Okręgowa rada lekarsko-weterynaryjna skreśla, w drodze

uchwały, lekarza weterynarii z rejestru, o którym mowa w ust. 1, w przypadku:

- a) skreślenia lekarza weterynarii z rejestru członków okręgowej izby lekarsko-weterynaryjnej;
- b) skreślenia zakładu leczniczego dla zwierząt z ewidencji takich zakładów, prowadzonej przez tę radę;
- c) stwierdzenia przez okręgową radę lekarsko-weterynaryjną rażących zaniedbań przy wypełnianiu paszportów i związanej z tym, obowiązkowo prowadzonej przez wpisanego do rejestru lekarza weterynarii, dokumentacji;
- d) stwierdzenia przez okręgową radę lekarsko-weterynaryjną rażących zaniedbań przy pobieraniu próbek w celu określenia miana przeciwciał w rozumieniu przepisów rozporządzenia 998/2003 i związanej z tym obowiązkowo prowadzonej przez wpisanego do rejestru lekarza weterynarii dokumentacji.”

XIV POSIEDZENIE RADY ŚLĄSKIEJ IZBY LEKARSKO—WETERYNARYJNEJ W KATOWICACH 03.10.2006 r.

Po przywitaniu obecnych i przyjęciu porządku obrad z małymi poprawkami, Rada uchwaliła 10 uchwał: 3 wpisujące absolwentów do rejestru, 1 upoważniająca do wystawiania paszportów, 1 w sprawie przeniesienia do francuskiej izby, 1 umarzającą składki, 1 w sprawie wygaśnięcia uchwały, bo stała się bezprzedmiotowa, 2 wpisujące ZLZ do ewidencji, 1 w związku ze zmianą regulaminu ZLZ. Dwóch upoważnień do wystawiania paszportów nie wydano w związku z brakiem dokumentów potwierdzających zatrudnienie tych lekarzy (nie ma wpisu w regulaminie ZLZ). Postanowiono oddać do rozpatrzenia OROZ oraz odpowiednim służbom fakt, iż dwa zakłady lecznicze dla zwierząt, do posiedzenia październikowego, działały mimo braku wpisu do ewidencji prowadzonej przez Śl.IL-W. Prezes, dr Michał Konopa złożył relację z wykonania zaleceń i postanowień z poprzedniej Rady.

Następnie omówione zostały sprawy bieżące, m.in. kontrole w zakładach leczniczych dla zwierząt przez osoby z nadzoru farmaceutycznego, skarbnik - lek. wet. Krzysztof Orlik poinformował zebranych o stanie finansowym Izby, o ułatwiającej pracę programie komputerowym dotyczącym prowadzenia składek członkowskich, o osobach zalegających z opłacaniem składek ponad rok – będą przygotowane wnioski na następne posiedzenie w sprawie wszczęcia postępowania w sprawie skreślenia z rejestru lekarzy wet. w związku z utratą prawa wykonywania zawodu. Poruszana była także sprawa wykonania uchwały w sprawie składek członkowskich za lata 1995-1999 na rzecz Krajowej Rady – postanowiono zaprosić na następne posiedzenie dr. Tadeusza Jakubowskiego, prezesa Krajowej Rady, w celu ostatecznego rozwiązania tego problemu.

Omawiana była również sprawa wywozu z Polski kota do Irlandii i związane z tym wywozem komplikacje. Następnie wiceprezes,

lek. wet. Andrzej Alweil przedstawił Radzie sprawę dotyczącą pojawienia się sfałszowanych paszportów w rękach lekarzy weterynarii (otrzymują je wraz z czipami) – Rada postanowiła przekazać sprawę policji oraz zawiadomić o tym lekarzy poprzez stronę internetową, jak również zamieścić taką informację w Biuletynie. Dr Michał Konopa poinformował zebranych o stanie przygotowania szkolenia z zakresu akupunktury. Bardzo obszernie omówiony został stan przygotowania Święta Lekarzy Weterynarii w Cieszynie (spotkanie w Zamku Cieszyńskim z prof. Andrzejem Dubielem, wernisaż prac malarskich lek. wet. w Muzeum Ziemi Cieszyńskiej, poczęstunek w muzealnej kawiarence, poczęstunek w ośrodku w Wiśle). Koleżanka Ewa Wtorek zaprosiła wszystkich obecnych na wystawę rzeźb nieżyjącego od roku dr. Andrzeja Gronowskiego (relacja z wystawy w niniejszym Biuletynie).

Na koniec postanowiono, by nie wydawać paszportów osobom, które nie dostarczają na bieżąco zwrotek oraz by raz w miesiącu odpowiedzialna za paszporty osoba z Prezydium (kolega Bogusław Kubica) była obecna w biurze celem interweniowania w razie napotkania na nieprawidłowości związane z wydawaniem paszportów. Poproszono również członków Rady, jednocześnie członków Komisji ds. Lekarzy Weterynarii Wolnej Praktyki o rozeznanie i zdanie następnie relacji z działań zmierzających do wykazania, iż działają wciąż zakłady lecznicze niewpisane do ewidencji prowadzonej przez Radę Śl.IL-W. Kolega Mariusz Grzesiczek przedstawił zgromadzonym propozycje cen komputerów i laptopów (wybrano najbardziej korzystne propozycje, gdyż biuro i poszczególne organy wymagają doposażenia w sprzęt, już codziennego użytku). Na tym zakończono posiedzenie.

Na podstawie protokołu dostępnego w biurze sporządziła
M. Górka

**SPRZEDAM ULTRASONOGRAF ECHOSON — MODEL SPINEL 1, ROK PRODUKCJI - 2000
TEL. 601 465 690**

15 LAT DZIAŁALNOŚCI REAKTYWOWANEGO SAMORZĄDU ZAWODOWEGO LEKARZY WETERYNARII

Uroczystości w Cieszynie

W dnia 7 października obchodziliśmy 15-lecie Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Oficjalne uroczystości odbyły się w Zamku Książąt Cieszyńskich oraz w Muzeum Śląska Cieszyńskiego, zaś spotkanie koleżeńskie miało miejsce w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym KIL-W w Wiśle.

Organizatorem uroczystości była oczywiście Śląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna, zaś patronat nad wernisażem prac malarskich lekarzy weterynarii sprawowały wspólnie Dolnośląska i Śląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna. W ramach obchodów jubileuszu odbyła się wystawa prac malarskich dwóch kolegów - lekarzy weterynarii, zajmujących się amatorsko malarstwem, ale mających za sobą niejedną wystawę swoich prac. Chodzi tu o kol. Jerzego Borowca z Izby Dolnośląskiej i kol. Wojciecha Johna z naszej Izby.

Otwarcia uroczystości w sali Zamku Książąt Cieszyńskich dokonał prezes Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej dr Michał Konopa, witając zaproszonych gości, wśród których byli między innymi: prof. dr hab. Andrzej Dubiel z Wydziału Medycyny Weterynaryjnej AR we Wrocławiu, Dyrektor Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii Tadeusz Sarna, a także wielu przedstawicieli miejscowych władz - Wicestarosta Cieszyński, Burmistrz Cieszyna, Komendant Powiatowej Policji w Cieszynie, Komendant Straży Granicznej, Komendant Państwowej Straży Pożarnej w Cieszynie, Burmistrz Miasta Strumień, Wójt Gminy Zebrzydowice i Wójt Gminy Chybie. Szczególnie gorąco powitano także najmłodszych lekarzy weterynarii, odbierających w tym dniu prawo wykonywania zawodu.

Prezes Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej przedstawił jej dokonania w minionym 15-leciu oraz najbliższe zamierzenia.

Kolejnym aktem uroczystości było wręczenie prawa wykonywania zawodu absolwentom wydziałów medycyny weterynaryjnej. Na zakończenie tej części uroczystości wystąpił zaproszony gość, Pan profesor Andrzej Dubiel, który wygłosił wykład na temat flory i fauny parków narodowych w Polsce. Jak zwykle z dużym połotem i zaangażowaniem mówił o naszych dobrach narodowych.

Ci, którzy byli w Cieszynie to widzieli i usłyszeli, kto nie był, a zna dar Pana profesora do przekazywania wiedzy w sposób obrazowy, ciekawy i obfitujący w szereg niuansów, ten zrozumie, jak dużo wniósł On w naszą wiedzę na ten temat.

Po wykładzie zebrani goście przeszli do Muzeum Śląska



Cieszyńskiego, gdzie otwarto wystawę prac malarskich wspomnianych kolegów.

Piszący ten tekst nie jest upoważniony do wydawania opinii na temat prac ze względu na brak merytorycznego przygotowania, ale musi stwierdzić, że prace się podobały i wywołały dyskusję zgromadzonych gości. Tematyka tych prac: pejzaże i konie - jest bliska pracy lekarza weterynarii.

Pan dr Borowiec przekazał na cel charytatywny jedną ze swych akwareli. Wszyscy wzięli udział w licytacji, ale największe szczęścia miał kolega Adam Solich, bowiem to jego los z kapelusza wyciągnęła Marysia (na tę chwilę w roli sierotki, choć w rzeczywistości jest córką piszącego ten artykuł).

Nie był to jedyny akcent rodzinny podczas wernisażu, bo-



wiem znalazły się na nim też dwa obrazy koni (prace egzaminacyjne) córki kolegi Bogusława Kubicy (głównego organizatora imprezy), która studiuje na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Jak widać, nie bez powodu nasz zawód nazywany jest sztuką lekarsko-weterynaryjną, skoro i w dziedzinach z krwi i kości artystycznych nasi przedstawiciele mają coś do powiedzenia. Trzeba dodać, że wystawa została promowana plakatami w Cieszynie i była otwarta dla zwiedzających przez cały następny tydzień.

Na zakończenie części oficjalnej uczestnicy spotkania mieli czas na rozmowę przy kawie w Cafe „Muzeum” mieszczącej się w odrestaurowanej w pięknym stylu, starej stajni z czasów austro-węgierskich (kolejny akcent parazawodowy!).

Pogoda dopisała. Niejedni goście pokusili się o spacer urokliwymi uliczkami Cieszyna. Był to kolejny miły akcent tego dnia. A dalsza część spotkania miała miejsce w ośrodku w Wiśle. Był to czas relaksu spędzony na rozmowach, spacerach i wspólnym biesiadowaniu. Jest co wspominać. I trochę szkoda, że na naszym święcie była tylko reprezentacja członków naszej Izby, a nie stawiliśmy się gromadnie na to spotkanie. Będąc tam można było odczuć jak miło jest spotkać koleżanki i kolegów i porozmawiać o różnych sprawach, niekoniecznie weterynaryjnych. Ci, którzy nie przyjechali, nie mogą mieć zdania na ten temat.

Życzę więc wszystkim, aby za rok każdy mógł mieć własne zdanie o naszym święcie.

*Tekst: Mariusz Grzesiczek
Zdjęcia: Piotr Grzesiczek*

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZU 55-LECIA AKADEMII ROLNICZEJ WE WROCŁAWIU

Zdecydowana większość lekarzy weterynarii pracujących na Śląsku to absolwenci obecnego Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Dlatego też miłą wiadomością dla tej grupy naszych koleżanek i kolegów jest informacja o jubileuszu 55-lecia Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Wydział Weterynaryjny był jednym z pierwszych i najprężniej rozwijających się, jeszcze w chwili działania we Wrocławiu Uniwersytetu i Politechniki, a dalej Wyższej Szkoły Rolniczej i Akademii Rolniczej.

Komitet honorowy uroczystości stanowili: Marszałek Sejmu RP Marek Jurek, b. Prezes Rady Ministrów Kazimierz Marcinkiewicz, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Michał Sereżyński, Przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich Tadeusz Luty, Przewodniczący Rektorów Szkół Rolniczych Zdzisław Targoński, Prezes Polskiej Akademii Nauk Andrzej Legocki, Wojewoda Dolnośląski Krzysztof Grzelczyk, Marszałek Województwa Dolnośląskiego Paweł Wróblewski oraz Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. Skład Komitetu Honorowego dowodzi doniosłości uroczystości. Obecnie Rektorem Akademii Rolniczej jest prof. dr hab. Michał Mazurkiewicz przedstawiciel naszego wydziału.

Główne uroczystości jubileuszowe odbyły się 28 września br. w Auli im. Jana Pawła II w Centrum Dydaktyczno-Naukowym AR we Wrocławiu przy Placu Grunwaldzkim 24a.

O godz. 10.00 miała miejsce ogólnopolska konferencja naukowa na temat aktualnych problemów rolnictwa, gospodarki żywnościowej i ochrony środowiska. Sesję plenarną, której przewodniczył Rektor Akademii Rolniczej rozpoczęto projekcją filmu „Z myślą o przyszłości” na temat historii, rozwoju, osiągnięć i planowanych zamierzeń uczelni. Następnie licznie zgromadzeni goście wysłuchali referatów: prof. dr. hab. Michała Mazurkiewicza – „Wkład Akademii Rolniczej we Wrocławiu w rozwój gospodarki żywnościowej i obszarów wiejskich makroregionu południowo-zachodniej Polski”, prof. dr. hab. Andrzeja Babuchowskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi – „Przeszłość polskiego rolnictwa w kontekście negocjacji rolnych w ramach WTO”, prof. dr. hab. Mariusza Orion-Jędryska – „Rola rolnictwa w rozwoju energii odnawialnej w Polsce” oraz doc. dr. hab. Tadeusza Wijaszki z Państwowego Instytutu Weterynarii w Puławach – „Zadania Inspekcji Weterynaryjnej w nadzorze nad bezpieczeństwem żywności”. W godzinach popołudniowych odbyły się sesje wydziałowe.

Uroczystości jubileuszowe miały wyjątkowo uroczysty charakter. Osiągnięcia naszej uczelni są imponujące. Absolwenci dzisiejszego Wydziału Medycyny Weterynaryjnej AR we Wrocławiu mogą być dumni z osiągnięć szkoły.

Michał Konopa

KONWENT PREZESÓW 11 PAŹDZIERNIKA 2006 r., ŁÓDŹ

W dniu 11 października 2006 r. odbył się Konwent Prezesów. Tak w skrócie nazwano nieformalne ciało samorządu zawodowego lekarzy weterynarii, bardzo pomocne w bieżącym rozwiązywaniu problemów w okręgowych izbach lekarsko-weterynaryjnych.

Spotkania prezesów okręgowych rad lekarsko-weterynaryjnych, w zależności od potrzeb, odbywają się z różną częstotliwością. Tym razem Konwent odbył się dzięki uprzejmości Łódzkiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej i jej prezesa Krzysztofa Matrasa w biurze tej Izby w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 35/2. Przy okazji mieliśmy możliwość podziwiania nowego lokalu biura Izby, który został zakupiony w bieżącym roku.

W Konwencie uczestniczyli prezesi Izb: Podkarpackiej, Zachodniopomorskiej, Dolnośląskiej, Świętokrzyskiej, Lubuskiej, Łódzkiej, Śląskiej, Kujawsko-Pomorskiej, Lubelskiej oraz wiceprezes Izby Warszawskiej.

W czasie Konwentu dyskutowano i wymieniano doświadczenia w zakresie wydawania paszportów dla zwierząt towarzyszących, dokonywania kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt oraz podejmowania uchwał dotyczących stwierdzenia prawa wykonywania zawodu oraz wpisów do rejestrów okręgowych izb lekarsko-weterynaryjnych lekarzy weterynarii zmieniających miejsce zamieszkania lub miejsce wykonywania zawodu. Podjęto również temat konieczności wsparcia

przez lekarzy weterynarii i ich rodziny, w ramach rocznych rozliczeń podatkowych, utworzonej przez Krajową Radę Lekarso-Weterynaryjną Fundacji Lekarzy Weterynarii – „Senior”.

Przy okazji dokonano przeglądu różnych form wynagradzania osób wykonujących zadania na rzecz naszego samorządu zawodowego, rozliczania delegacji, diet, ryczałtów itd. Zajęto się również sprawą składek członkowskich w poszczególnych izbach okręgowych, a w szczególności ich wysokością, stwierdzono konieczność zmian uchwały krajowego zjazdu w tym zakresie. Emocje wzbudziło przedstawienie sytuacji w poszczególnych izbach w zakresie odprowadzania części składki do Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. W wyniku zawarcia ugody przez KRL-W z Warszawską Izbą Lekarsko-Weterynaryjną 8 izb okręgowych (w tym Śląska) podjęło uchwały w różny sposób odnoszące się do tej sytuacji. Jest to jeden z poważniejszych obecnie problemów samorządu zawodowego w zakresie administrowania działalnością zarówno Krajowej Izby, jak i izb okręgowych.

Wnioski z Konwentu Prezesów notował wiernie kol. Jan Dorobek – prezes Dolnośląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Zostaną z całą pewnością wykorzystane w bieżącej pracy izb okręgowych, jak również w pracach Krajowej Rady Lekarso-Weterynaryjnej.

Michał Konopa

INTERPRETACJA

Dlaczego otaczające nas, by nie powiedzieć osaczające przepisy, akty prawne różnego stopnia ważności i znaczenia są tak niejednoznaczne, dlaczego potrzeba specjalistów od ich tłumaczenia na „ludzki” język, by można było z nich korzystać, czy też się do nich przystosować? Najprostszą odpowiedzią byłoby stwierdzenie „żeby mogli istnieć prawnicy – biurokraci”. Czasami można odnieść wrażenie, że niektóre przepisy są tworzone tylko po to, by tworzący je mogli udokumentować potrzebę swojego istnienia. Gdy po raz pierwszy usłyszałem od polskiego komisarza unijnego słowa „konieczność implementacji dyrektyw unijnych”, to myślałem, że przestałem rozumieć mowę ojczystą i smutno mi się zrobiło, że w dojrzałym wieku będę musiał sięgnąć po elementarz. Znajdowanie w przepisach pojedynczych słów, które odpowiednio przedstawione będą świadczyły na naszą korzyść lub, o zgrozo, walka, by takie słowo znalazło się w interesującej nas np. sejmowej ustawie, to jakaś obłądna „chocholska” rzeczywistość. Nie omija ona weterynarii, pomimo że nie jesteśmy pępkiem zjednoczonej Unii.

Z jednej strony rozpira mnie próżna duma i niczym nieuzaśniona satysfakcja, że brałem udział w „jedynym słusznym” interpretowaniu przepisów finansowych, kiedy chciano „wrobić” weterynarię w 22% podatek VAT, z drugiej strony ogarnia mnie bezsilna złość, gdy widzę, jak silniejsi od nas wpierają nam, że dane słowo w języku polskim znaczy zupełnie co innego niż znaczy w rzeczywistości. I właśnie tak się dzieje w całej gamie zagadnień związanych z przepisami farmaceutycznymi dotyczącymi naszego zawodu. W ostatnim czasie jednym z poważniejszych problemów, z jakim spotykają się lekarze weterynarii w naszym województwie jest sprawa przeprowadzanych kontroli dotyczących obrotu detalicznego środkami farmaceutycznymi weterynaryjnymi. Od zawsze farmaceuci, którzy mają duże lepsze notowanie w decyzyjnych sferach sejmowo-rządowych, dążą do ograniczenia lekarzom weterynarii dostępności preparatów leczniczych przeznaczonych do leczenia zwierząt oraz tzw. przeze mnie leków „ogólnodostępnych”, a przez farmaceutów uważanych za leki dla ludzi. Za nic legislatorzy mają szacunek dla dyplomu lekarza weterynarii, za nic mają zdrowy rozsądek, gdy tworzą „kaskadę” dostępności leków dla danego gatunku zwierzęcia, jednocześnie dopuszczając coraz szerszą gamę preparatów medycznych do sprzedaży pozaaptecznej. Jednak by bronić swojej skądinąd słabej pozycji lekarza weterynarii, w moim przekonaniu musimy zgodzić się na pewne kompromisy, by nie dopuścić do kompromitacji.

W sferze nadzoru nad bezpieczeństwem żywnościowym pewne działania nadzorcze nad obrotem lekami są mniej kontrowersyjne i wręcz uzasadnione także w interesie lekarzy weterynarii. Gorzej, gdy sprawa dotyczy zwierząt towarzyszących lub - za przeproszeniem - niekonsumpcyjnych. Tutaj pewne działania rejestrujące stosowanie środków medycznych mają charakter restrykcyjny w stosunku do stosujących je lekarzy weterynarii. Najczęściej lekarz weterynarii jest głęboko przekonany, że stosując lekarstwa (sic, takiego pojęcia nie ma w prawie farmaceutycznym!) leczy zwierzęta bezwzględnie, czy są to środki wyprodukowane specjalnie dla zwierząt (nawet dla danego gatunku), czy też lekarz w swojej farmaceutycznej zarozumiałości ośmielił się sam zdecydować jaki środek, w jakiej ilości i częstości zastosować u pacjenta. Tymczasem nie jest to zgodne z prawem. To biurokrata określi, kiedy lekarz leczy (bezpośrednie zastosowanie leku), a kiedy jedynie dokonuje obrotu (i to jeszcze detalicznego) środkiem farmaceutycznym, czyli handluje jak - nie ubliżając nikomu - aptekarz.

Lekarzu! (absolutnie nieubezpieczeniowolniony techniku weterynarii) zanim dokonasz jakiegokolwiek czynności, zastanów się, co już uczyniłeś. Oto Śląski Wojewódzki Lekarz Weterynarii na spotkaniu z przedstawicielami prezydium Rady Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej oświadcza, że jest w stanie na podstawie faktur i książki leczenia zwierząt stwierdzić, czy lekarz leczy, czy dokonuje obrotu (ma się rozumieć detalicznego). Stąd też nieporozumienia na linii weterynaryjny nadzór farmaceutyczny – praktykujący lekarze. Lek wet. Tadeusz Sar-na wyjaśnił nam, że obecnie przeprowadzane kontrole spowodowane są „nakazem” wojewody, do którego dotarły skargi na nieuczciwie wykonujących zawód lekarzy weterynarii. Nasza (samorządowa) strona proponowała, aby zaplanowane rutynowe kontrole odroczyć do zakończenia postępowań w sądach, co ułatwiłoby nam wszystkim zarówno ustosunkowanie się do konkretnych przypadków, jak też przekazanie lekarzom zamierzeń, celów i konsekwencji przeprowadzanych kontroli farmaceutycznych. Wojewódzki lekarz podkreślił, że obecnie prowadzone są tylko kontrole zarządzone przez wojewodę.

Lekarze weterynarii z powiatu tyskiego właśnie otrzymali polecane listy z nakazem przygotowania odpowiednich dokumentów do przeprowadzenia „okresowej kontroli farmaceutycznych”. Widać, nie tylko zapisy ustawy i rozporządzeń, ale nawet własne słowa można interpretować w sposób dla siebie odpowiedni.

Co budzi najwięcej emocji?

1. Czy oświadczenie, że w danym ZLZ nie dokonuje się obrotu detalicznego powinno powstrzymać kontrolujących od czynności sprawdzających, a w uzasadnionym przypadku sprawę skierować do organów ścigania?

2. Czy weterynaryjny nadzór farmaceutyczny ma prawo wglądu w książkę leczenia zwierząt? Czy ma prawo żądać spisu remanentowego środków leczniczych (weterynaryjnych?, wszystkich?, przeznaczonych do obrotu?)?

3. Czy przedstawiciele nadzoru farmaceutycznego reprezentującego Wojewódzki Inspektorat Weterynaryjny mają prawo wstępu do wszystkich pomieszczeń zakładu leczniczego dla zwierząt?

W tej chwili „krążą” w naszym środowisku różne opinie radców prawnych, które nie wyjaśniają w jednoznaczny sposób, kto ma rację. Stąd uzasadnioną wydaje się postawa wyczekiwania na jednoznaczny, satysfakcjonującą wszystkich zainteresowanych interpretację przepisów dotyczących obrotu i stosowania farmaceutyków.

Niekoniecznie przepisy prawa farmaceutycznego, ustawy o zakładach leczniczych dla zwierząt, ustawy o Inspekcji Weterynaryjnej i niektórych przepisów wykonawczych do tych ustaw są ze sobą spójne i niebudzące kontrowersji.

Z jednej więc strony samorząd lekarzy weterynarii powinien dążyć do takich interpretacji, które bronić będą dobrze pojęty interes naszego środowiska, ale z drugiej strony należy współpracować ze wszystkimi instytucjami kontrolującymi i organami ścigania, by nie dopuszczać do kompromitujących lekarzy weterynarii działań niektórych osób, które swoimi poczynaniami dostarczają argumentów tym wszystkim, którzy chcą ograniczyć naszą „lekarskość” poprzez dyktat o dostępności i możliwości stosowania lekarstw.

listopad 2006,
Andrzej Alweil

CIĄG DALSZY ROZMOWY Z MIROŚLAWĄ LEWICKĄ

W tym numerze Biuletynu powracamy do rozmowy z Okręgowym Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej, koleżanką Mirką Lewicką.

Ile nowych spraw wpłynęło od poprzedniej naszej rozmowy i czego te skargi dotyczą?

- Od naszej ostatniej rozmowy wpłynęło kilka nowych skarg. Może pokrótce je omówię: dwie to skargi Lekarza Wojewódzkiego, dotyczące nieprawidłowości stwierdzonych przy przeprowadzaniu kontroli w zakładach leczniczych, polegających na braku dokumentacji i po raz kolejny braku nadzoru nad pracą techników weterynarii. Obie będzie prowadził lek. wet. Piotr Ściagała. Cztery nowe sprawy będzie prowadził lek. wet. A. Tabacki, trzy z nich to brak nadzoru lekarza nad pracą techników weterynarii, jedna dotyczy nieprawidłowej reklamy ZLZ w prasie. Ja rozpoczęłam dwie nowe sprawy dotyczące błędów w sztuce lekarskiej.

Czy wszystkie wpływające skargi są uzasadnione?

- Wpłynęło także kilka skarg, w których ze względu na brak podstaw odmówiliśmy wszczęcia postępowania. Oto one:

1. Wpłynęła skarga na prelegenta, który wykład podczas sympozjum naukowego prowadził „wygnieciony”, „w szmatach” pod wpływem alkoholu, czym zresztą sam na początku wykładu się pochwalił. Podczas wykładu namawiał do leczenia bardzo chorych psów, dla których nie ma żadnego ratunku, uzasadniając takie postępowanie tym, że można na nich dużo zarobić. Wiele osób taka postawa oburzyła i chciały złożyć skargę, niestety, nie mogliśmy jej rozpatrzyć, ponieważ prelegent był obcokrajowcem i nie był członkiem naszej korporacji. Kilka osób opuściło salę wykładową, a reszta wysłuchała merytorycznie niezłego wykładu i była zadowolona. Osoby, które chciały złożyć skargę skierowaliśmy do organizatora sympozjum. Jak widać, w naszej społeczności jest różny stosunek i przyzwolenie dla problemu alkoholowego.

2. Spraw związanych z alkoholem mamy w ostatnim czasie więcej. W Zabrzu mieliśmy dwie skargi, że lekarz przyjmuje pod wpływem alkoholu, ale jak się okazało są to trudne sprawy. W jednym przypadku nie chodziło o lekarza tylko o technika, a w drugim przypadku była to osoba spokrewniona z osobą pracującą w lecznicy, w ogóle w niej niezatrudniona, która pod nieobecność kierownika „przyjmowała”. Trzecia skarga dotyczyła rzeczywście lekarza, ale była trudna do udowodnienia i poradziliśmy, aby następnym razem, jeżeli podczas wizyty lekarz znowu będzie pijany, właściciel wezwał policję, bo trudno po fakcie udowodnić, że ktoś wykonywał zabieg chirurgiczny pod wpływem alkoholu.

3. Odmówiliśmy także wszczęcia postępowania w kilku „życiowych” sprawach, kiedy to złożone skargi nie miały podstaw, a osoby je składające chciały podciągnąć je pod Kodeks Etyki i Deontologii. Pierwszą złożyła była teściowa lekarza weterynarii, która jako podstawę podawała nieetyczne zachowanie byłego męża jej córki, który po rozwodzie zatruwa życie byłej żony, żąda wysokich alimentów na swoje utrzymanie, ciąga całą rodzinę po sądach, uchyla się od pracy w zawodzie lekarza weterynarii. Drugą skargę w innej „życiowej” sprawie chciał złożyć właściciel kamienicy w Katowicach, któremu lekarz weterynarii nie płacił od dłuższego czasu czynszu za lokal wynajmowany na lecznicę.

4. Mieliśmy także zgłoszenie „nieładnego” zachowania lekarza weterynarii. Lekarz odmówił udzielenia pomocy konio-

wi, który wpadł do studni na Baraniej Cisieckiej, tłumacząc się wizytowym strojem i przygotowaniem do wyjścia na urodziny do cioci. Sprawa była poważna, koń uległ wypadkowi 30 września br. około godziny 17.00 i straż pożarna, która została wezwana, poszukiwała pomocy u okolicznych lekarzy weterynarii i dopiero po interwencji u Lekarza Powiatowego w Żywcu udało się kogoś znaleźć.

Coraz częściej do biura Izby telefonują właściciele zwierząt z prośbą o podanie adresu lub numeru telefonu zakładu leczniczego. Czyżby lekarze nie byli zainteresowani świadczeniem usług w godzinach nocnych lub w dni świąteczne? Czy takie sygnały docierają także do rzecznika?

- Ten wypadek wywołał po raz kolejny dyskusję na temat dyżurów i możliwości odmowy udzielenia pomocy poszkodowanemu zwierzęciu. Ostatnio mieliśmy również problemy z odmową eutanazji zwierząt przez lekarzy, którzy tłumaczyli się brakiem posiadania morbitalu, bo nie chciało im się przechodzić przez procedurę załatwiania zezwolenia w Nadzorze Farmaceutycznym i koniecznością prowadzenia dokumentacji. Tu należy przypomnieć, że morbital nie jest jedynym dostępnym nam środkiem do przeprowadzania eutanazji.

Wykonując zawód publiczny, jesteście także narażeni na humory malkontentów i zakompleksionych ludzi, którzy uważają, że lekarz weterynarii to „dobry materiał” do zaspokojenia swoich frustracji. Czy znasz takie przykłady?

- Coraz częstszym, trudnym do rozwiązania problemem jest nękanie nas przez klientów. Niezadowoleni zasypują nas obraźliwymi telefonami, zapychają nasze skrzynki mailowe, wysyłają listy z pogrozkami. Tacy ludzie nigdy nie składają skarg u rzecznika, bo nie mają podstaw, ale sprawia im satysfakcję, jeżeli mogą się wyżyć na lekarzu. Mnie samej przytrafiła się kilka lat temu przygoda, gdzie matka z dwoma synami-osiłkami zdemolowała mi pół lecznicy, nigdy z resztą nie będąc moją pacjentką. Kupiła u hodowcy w Mikołowie szczeniaka, który był przeze mnie zaszczepiony i odrobaczony, i już u siebie na miejscu, w odległej miejscowości poszła do lekarza go zaszczepić. Lekarz - przedstawiciel firmy farmaceutycznej produkującej szczepionkę - którego poprosiłam o pomoc w rozwiązaniu konfliktu, tłumaczył się, że klientka opatrnie musiała zrozumieć jego słowa i, że wcale nie krytykował tej szczepionki i mojego programu szczepień, tylko ona sama z siebie go źle zrozumiała. Podczas interwencji policji tłumaczyła się, że lekarz jej powiedział, iż po szczepionce, którą ja zastosowałam pies może zdechnąć, bo ona nie działa. Tak ją to zdenerwowało, że przyjechała osobiście do Mikołowa i w odwecie za „narażenie jej psa na śmierć” wzięła się wraz z synami za demolowanie mojej lecznicy.

Moi koledzy coraz częściej borykają się z podobnymi problemami i to wtedy, kiedy robią wszystko dobrze i bardzo się starają. Są nękanymi telefonami z pogrozkami, mailami, listami, są uszkodzane ich samochody. Jedna z klientek odszukała nawet numer telefonu żony lekarza weterynarii i zadzwoniła do niej żeby obrażać jej męża i wyzywać od nieuków jako lekarza weterynarii. Przed laty miałam podobną sytuację, kiedy to moja pacjentka - emerytowana nauczycielka, wydzwaniała do żony

jednego z moich obecnych zastępców, żeby ją pouczać, jak ma sobie wychować męża lekarza weterynarii.

Czy w czasie postępowania zdarza się rzecznikom spotykać z niezadowolonymi składającymi skargę?

- Również jako rzecznicy jesteśmy narażeni na bezzasadne obrażanie nas. W trakcie jednego z obecnych postępowań, ja, mój zastępca lek. wet. A. Tabacki i biegły jesteśmy celem ataków klienta, który złożył skargę i jest niezadowolony z naszej decyzji. Mieliśmy zresztą z tym klientem więcej problemów, ponieważ posunął się do tego, że nagrywał z ukrycia przebieg postępowania przed rzecznikiem i przesłał później do „Interwencji” telewizji POLSAT, a obraźliwe słowa skierowane pod naszym adresem do wielu instytucji.

Czy doświadczenie i pewnego rodzaju rutyna ułatwia prowadzenie spraw? A jeżeli tak, to czy w wyborach rzeczników nie należy zachować ciągłości pracy – np. co najmniej jeden z rzeczników poprzedniej kadencji nadal sprawuje swoją funkcję?

Kluczowym problemem w pracy rzeczników tej kadencji

było to, że nikt z poprzedniej kadencji nie wszedł do naszego zespołu. Nie było ciągłości pracy. Wobec ogromu zadań, które na nas spadły zaraz na początku, nawet szybkie szkolenie przez doktora Krzysztofa Szwarca, rzecznika z poprzedniej kadencji, choć bardzo nam pomogło, nie ustrzegło nas przed wieloma błędami proceduralnymi w postępowaniu. Dużym błędem było również to, że pracę od razu musieliśmy rozpocząć po wyborach na wiosnę, a ogólnopolskie szkolenie dla sędziów i rzeczników odbyło się dopiero w grudniu. Niestety, nie przeszkolono wszystkich, a tylko 3 rzeczników, wśród sędziów było podobnie. Bardzo nam to utrudniło pracę. Dlatego w następnej kadencji po pierwsze należałoby zachować ciągłość i uświadomić rzecznikom, aby zechcieli ponownie kandydować, a wyborcom, aby zechcieli ich wybrać. Po drugie, należałoby przeszkolić wszystkich nowo wybieranych rzeczników i to w terminie nie tak odległym, jak dotychczas, ale zaraz na początku, kiedy zaczynają pracę.

Dziękuję bardzo za rozmowę. Jednocześnie proponuję, by sprawy trafiające do OROZ były omawiane w każdym naszym Biuletynie.

Rozmawiał: Andrzej Alweil

WYSTAWA RZEŹB DR. ANDRZEJA GRONOWSKIEGO W MUZEUM MIEJSKIM W RUDZIE ŚLĄSKIEJ

10 października 2006 r., w pierwszą rocznicę śmierci dr. Andrzeja Gronowskiego, w Muzeum Miejskim im. Maksymiliana Chroboka w Rudzie Śląskiej odbył się wernisaż wystawy pt. „Andrzej Gronowski – rzeźba”.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się między innymi wiceprezydent Rudy Śląskiej Aleksandra Skowronek, wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej Cecylia Gładysz, prezes Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Michał Konopa, żona zmarłego artysty Teresa Gronowska, rodzina i liczne grono przyjaciół.

Wystawa była poświęcona pamięci dr. Andrzeja Gronowskiego. Na wystawie zaprezentowano 11 z wielu prac jego autorstwa. W prezentowanych płaskorzeźbach dominują dwa kie-



runki: biblijno-filozoficzny oraz historyczno-batalistyczny. Na ścianach rudzkiego muzeum zawisły takie prace jak: „Jezus nazarejski”, „Opowieść o synu marnotrawnym”, „Żywot Jana Chrzciciela”, „Z żywota Rebeki”, „Żywot Proroka Mahometa” (inspirowany dwuletnim pobytem w Maroku), „Ostatni dzień



raju”, „Bitwa pod Grunwaldem”, „Bitwa pod Płowcami”, „Polska Piastów I i II”, „Studium głów”.

Wystawę otworzył dyrektor Muzeum Michał Lubina. O pracach artysty mówiła komisarz wystawy Ewelina Pieczka oraz żona artysty Teresa Gronowska, która o swoim mężu powiedziała między innymi – „Uważał, że wartość człowieka mierzy się odwagą jego myśli i czynów”. Całość wystawy okraszona została koncertem na harfie w wykonaniu Marty Mogielnickiej.

Wszystkie płaskorzeźby Andrzeja Gronowskiego wykonane są w lipowym drewnie. Był to jego ulubiony materiał. Andrzej swoją przygodę z twórczością zaczynał od metaloplastyki. Próbował też używać gliny, ale lipa okazała się tworzywem najbardziej wdzięcznym. Rzeźba była dla Andrzeja jakby drugim życiem. Mówił, że „człowiek często szuka jakiejś formy, w której może wyrazić swoje myśli, wrażenia, swój wewnętrzny świat”. On wybrał dłuto i lipowe drewno. Całe kompozycje obrazów zawarte w płaskorzeźbach są dość duże, ale składają się najczęściej z kilku, a nawet kilkunastu mniejszych obrazów.

Płaskorzeźby Andrzeja są lekko tonowane w barwach. Różnice kolorystyczne są minimalne, ale konieczne, aby przedstawione na obrazach postaci nie zlewały się z tłem. W rzeźbach Andrzej są zawarte jego własne, niepowtarzalne wyobrażenia o najwcześniejszych dziejach Polski („Polska Piastów”), o największym polskim zwycięstwie („Bitwa pod Grunwaldem”, „Bitwa pod Płowcami”). „Żywoć Proroka Mahometa” zainspirowany został pobytom Andrzeja w Maroku. Zaobserwowane obyczaje, stroje, a także architektura sprawiły, że artysta mógł lepiej wyobrazić sobie czasy współczesne Mahometowi. Prace An-

drzeja, niezwykle czasochłonne (niektóre rzeźby wykonywał prawie dwa lata), zajmują dzisiaj szczególne miejsce wśród dzieł plastyków nieprofesjonalnych.

Andrzej był wielokrotnie nagradzany w ramach konkursu „Rudzka Jesień”, kilka razy był laureatem I nagrody w dziedzinie rzeźby. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu oraz w Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu.

Wystawa rzeźb Andrzeja Gronowskiego wzbudziła podziw wśród zwiedzających muzeum.

Ewa Grażyna Wtorek

UWAGA - FAŁSZYWE PASZPORTY

Jak zapewne niektórzy z Was mieli już okazję przeczytać na stronie internetowej Krajowej Izby, pojawiły się fałszywe paszporty dla zwierząt towarzyszących. Druki te rozprowadza jedna z firm, która od samego początku chciała brać udział w tym przedsięwzięciu i jak widać, jeszcze nie zrezygnowała. Przypominam, że na mocy ustawy z dnia 7 stycznia 2005 roku, o zmianie ustawy o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 23 poz. 188), w artykule 1 punkcie 9 do ustawy o ochronie zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz.U. Nr 69 poz 625 z 11 marca 2004 roku) dodano rozdział 4a, gdzie w art. 24e zapisano: Krajowa Izba Lekarsko-Weterynaryjna, za pośrednictwem okręgowych izb lekarsko-

-weterynaryjnych, zaopatruje lekarzy weterynarii, o których mowa w art. 24d ust. 1, w druki paszportów. Każdy z druków paszportu posiada niepowtarzalny numer. W związku z tym, że także na terenie innych izb pojawiły się takie nieoryginalne druki, zawiadomiliśmy Krajową Izbę, a ta przekazała sprawę organom ścigania. Bardzo jestem ciekawy, czy po raz kolejny, „ze względu na małą szkodliwość społeczną”, ktoś ukręci sprawie leń? Bo weterynaria jest społecznie bardzo potrzebna, tyle tylko, że mało społecznie chroniona obowiązującym prawem.

A oto jak wygląda „fałszywka” - proszę zwrócić uwagę na brak logo Krajowej Izby i numer o innej liczbie cyfr i innych seriach niż te „legalne”.

Tekst i foto: Andrzej Alweil



NARCIARSKI PUCHAR EUROREGIONU BESKIDY

Śląska Izba Lekarsko-Weterynaryjna przy współudziale kolegów lekarzy weterynarii ze Słowacji i Czech oraz wsparciu i pomocy firmy Laboratorium Derma Pharm Sp. z o.o. organizuje międzynarodowe zawody w narciarstwie alpejskim dla lekarzy weterynarii z Polski, Słowacji i Czech. Proponowany termin zawodów to 10 lub 11 lutego 2007. Miejsce wybraliśmy na Słowacji w rejonie Dolnego Kubina na tzw. Kubińskiej Holi – dobry dojazd (trasa narciarska z licencją, wys. ok. 1400 m n.p.m.). Dolny Kubin to powiatowe miasto w odległości ok. 50 km od przejścia ze Słowacją w Korbielowie. Istnieje możliwość zakwaterowania. Więcej informacji będzie można uzyskać na stronie www.izbawetkatowice.pl lub telefonicznie pod nr. tel. 0-033-4960188 lub 600472434.

SPOTKANIA NIE TYLKO POLSKIE

Spotkania bywają różne. Najczęściej podczas odbywanych przez nas podróży spotykamy osoby czy też obiekty, ale są to też spotkania z przeszłością lub historią. Nie zawsze trzeba podróżować, żeby doszło do spotkań. My, Polacy mieliśmy w niedalekiej przeszłości spotkania przymusowe, najpierw z „turytami” Hitlera, który przybył z Wermachtem, a po kilku latach z „Krasną Armią” Stalina. Po tym okresie, przez około 15 lat wszelkie podróże turystyczne dla przeciętnego Polaka pozostawały tylko w sferze marzeń, dopiero Gomółka w swej popaździernikowej łaskawości, w 1958 roku zezwolił na zagraniczne praktyki studentów. W następnych latach sytuacja się poprawiła, ale jeszcze długi okres byliśmy zamknięci w granicach tzw. obozu socjalistycznego.

Zawsze byłem ciekaw świata i wykorzystywałem każdą możliwość zwiedzania, przy tym miałem trochę szczęścia, że dochodziło wówczas do przypadkowych spotkań z Polakami i nie tylko. Mam nadzieję, że krótkie opisy tych spotkań nie znudzą czytelników.

Spotkanie pierwsze – „Orzeł przetrwał”

U ujścia Muchawca do Bugu leży Brześć, do 1923 r. zwany Litewskim, a później Brześciem nad Bugiem. Z miastem tym związane są wydarzenia, które przeszły do historii. Muchawiec uchodząc do Bugu dzieli się na dwie odnogi, które tworzą wyspę. Na wyspie tej i w jej pobliżu w początkach XIX wieku, na rozkaz rosyjskiego cara wybudowano twierdzę Brześć. Jest to cały kompleks budynków z czerwonej cegły, podziemnych i naziemnych bram, murów, bastionów, kazamat i fortów. Z twierdzy tej, która stanowiła bazę materiałową i militarną, wyruszały oddziały rosyjskie mające za zadanie stłumienie polskich powstań narodowych - listopadowego i styczniowego.

W centrum twierdzy znajdował się tzw. Biały Pałac. W jego murach w lutym 1918 roku podpisano „pokój brzeski” między Niemcami i Austrią a bolszewikami, którego ustalenia miały zapobiec możliwości powstania państwa polskiego. Historycy nazywali to wydarzenie IV rozbiorem Polski. Losy potoczyły się jednak inaczej. 11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, a po zwycięstwie w wojnie z bolszewikami, w dniu 10 sierpnia 1920 r. Wojsko Polskie wkroczyło do twierdzy Brześć i nie opuściło jej aż do 14 września 1939 roku. W tym okresie w twierdzy stacjonowały liczne pułki i oddziały WP, między innymi 30 pułk artylerii lekkiej, którego oficerem był mój ojciec. To zdecydowało, że w 1937 roku urodziłem się w tej twierdzy i do dzisiaj zachowałem z tego miejsca swoje dziecięce wspomnienia i dużo do niego sentymentu.

Już w marcu 1939 roku ojciec ze swoim 30 pułkiem opuścił twierdzę, zajmując pozycje na granicy z Niemcami. W lipcu tegoż roku matka wraz ze mną wyjechała z twierdzy do dziadków pod Lublin, jak planowała na wakacje i chwala Bogu, bo zostając mielibyśmy zapewnione „wakacje” w Workucie, na Kołymie lub w Kazachstanie. Tak małe dziecko, jakim wtedy byłem, nie mogło wiele zapamiętać, zostały jednak w pamięci pewne sceny i widoki. Został obraz wody, która przelewała się między słupami, widok różowych budynków za jakimiś błyszczącymi linami oraz posządek małpy w zielonym kolorze na tle zieleni. Zapamiętałem również taką scenę: na moście zatrzymuje się wojskowy samochód, z którego wysiada ojciec.

Już jako dorosły człowiek prosiłem rodziców, żeby skonfrontowali moje dziecięce wspomnienia z rzeczywistością, ale nie umieli jakoś skojarzyć opisywanych przeze mnie obrazów. Powiedzieli jedynie, że znany z ekstrawagancji kpt. Giebułtowicz ufundował posządek małpy z brązu, który ustawiono na skwerku w twierdzy.

Dalsze losy twierdzy Brześć zakrawają na ironię historii. We wrześniu 1939 roku zapasowe oddziały WP przez dwa dni broniły twierdzy przed nacierającymi Niemcami, po czym wycofały się na wschód w kierunku Kobrynia i weszły w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Kleeberga. W dniu 14 września 1939 r. twierdzę Brześć zajęli Niemcy, a kilka dni później dotarli tam Sowieci. Spotkanie to uczcili uściskami i wspólnie odbył w dniu 23 września zwycięską defiladą - sojusznicy świętowali zwycięstwo nad Polską. Na podstawie układu Ribbentrop – Mołotow Brześć przypadł Sowiecom, a do twierdzy wkroczyła Armia Czerwona. Rosjanie nie przewidzieli, że niedługo, bo 22 czerwca 1941 r. ich sojusznicy wyruszą na wschód. Niemcy uderzyli na twierdzę brzeską o 4 nad ranem przy pomocy artylerii i lotnictwa. Ogień broni ciężkiej i bomby poczyniły duże szkody w budynkach i sile żywej sowieckich obrońców, ale i piechota niemiecka poniosła znaczne straty. Kilkakrotnie ponawiane ataki niemieckie nie przyniosły skutku. Późniejsze losy twierdzy Brześć mają dwie wersje. Oficjalna, sowiecka głosiła, że załoga broniła się do 20 lipca i że wszyscy zginęli. Nieoficjalna mówiła, że Niemcy zaprzestali dalszych ataków, otoczyli twierdzę, a po wyczerpaniu amunicji i żywności, pozostałych przy życiu wzięli do niewoli. Do lipca 1944 r. w twierdzy gospodarowali Niemcy. Po ustanowieniu granicy państwa polskiego na Bugu, Brześć znalazł się dosłownie o rzut kamieniem poza terytorium Polski. Lata płynęły, a pomimo kwitnącej przyjaźni polsko-radzieckiej nie było żadnej możliwości odwiedzenia miejsca mojego urodzenia. Na pamiątkę pozostał mi przez długie lata wpis w dowodzie osobistym – miejsce urodzenia: Brześć ZSRR, pomimo tego, że wówczas nie było to żadne ZSRR, a prawie centralna Polska. Takie to są paradoksy historii.

Nadszedł rok 1970. Pojechałem z wycieczką pociągiem do Moskwy i Leningradu. W drodze powrotnej, ze względu na zmiany podwozi wagonów z szerszych na normalne, wypadł nam dwugodzinny postój właśnie w Brześciu. Korzystam z okazji, biorę taksówkę i każę zawieźć się do twierdzy. Okazuje się, że nie można - „strefa wojskowa”. Zostałem tylko obwieziony po mieście, z którego żaden szczegół nie pozostał w pamięci mojego dzieciństwa. Dopiero wracając na dworzec odniosłem pierwsze zwycięstwo nad minionym czasem. Gdy wjechaliśmy na wiadukt nad torami, znów zobaczyłem zapamiętany przeze mnie sprzed kilkudziesięciu lat obrazek - różowy budynek, a przed nim błyszczące nitki - było to nic innego, jak tory kolejowe i budynek dworca widziany z wiaduktu wówczas oczami dziecka.

Na następne „odkrycia” musiałem poczekać jeszcze kilkanaście lat. Przez te lata ulubiona radziecka broń czasu pokoju, czyli propaganda, pracowała usilnie nad wersją oficjalną obrony twierdzy Brześć w 1941 roku. Na terenie twierdzy wybudowano kolosalny betonowy pomnik ku czci obrońców, a ponieważ pod tym pomnikiem zaczęły odbywać się uroczystości, wojsko opuściło twierdzę i udostępniło ją do zwiedzania.

W 1987 r. w ramach mojego dodatkowego zajęcia, którym było pilotowanie wycieczek zagranicznych, zlecono mi pilotaż jednodniowej wycieczki do Brześcia. Był to grudzień, dzień krótki i dwugodzinna różnica czasu. Rozwidniało się dopiero o 10 tamtejszego czasu. W programie wycieczki było między innymi zwiedzanie twierdzy brzeskiej. Prowadząc grupę nie miałem w planie, indywidualnego szukania szczegółów. Rodzice opowiadali mi, jakie budynki znajdowały się w centralnej części twierdzy i dlatego pomimo upływu lat, zniszczeń wojennych i wybudowanego przez Sowieców monumentu, dość ła-

two zlokalizowałem poszczególne budynki lub ich ruiny. Z satysfakcją stwierdziłem, że z „Białego Pałacu”, w którym Niemcy i Sowieci w 1918 r. podpisali tzw. IV rozbiór Polski, pozostały tylko fundamenty. Odnalazłem kompletnie zdewastowaną, zaśmiecony budynek kościoła garnizonowego. W budynku dawnego dowództwa okręgu korpusu X urządzono muzeum. W trakcie jego obowiązkowego zwiedzania ze zdziwieniem stwierdziłem, że wśród eksponatów są elementy wyposażenia Wojska Polskiego, takie jak hełm piechoty, karabin Mauzer i lufa karabinu maszynowego Hochcikiss. Do dzisiaj zastanawiam się, czy znalazły się tam przez niedopatrzenie, czy też ktoś umieścił je tam celowo.

Po wyjściu z muzeum odnalazłem następne wspomnienie sprzed tylu lat. Most prowadzący przez prawą odnogę Muchawca w kierunku Bramy Bielskiej był tym mostem, na którym we wspomnieniach dzieciństwa wysiadał z samochodu mój ojciec. Niestety, zabrakło czasu na szukanie innych, utrwalaonych w mej pamięci widoków. Trzeba było poczekać jeszcze rok. W r. 1988 ponownie zostałem pilotem wycieczki do Brześcia. Przewodnikiem miejscowym był tym razem młody czło-

wiek doskonale mówiący po polsku. Gdy powiedziałem mu, że urodziłem się w twierdzy brzeskiej obiecał, że tak zorganizuje pobyt, żebym miał trochę czasu dla siebie. Obietnicy dotrzymał i tylko we dwóch, w ciągu 2 godzin odszukaliśmy wszystkie interesujące mnie obiekty. Odnalazłem miejsce, gdzie stał posązek małpy kpt. Giebułtowicza, obejrzałem mury szpitala garnizonowego, w którym przyszedłem na świat i w końcu podczas spaceru nad Bugiem, na zewnątrz twierdzy odnalazłem ostatnie wspomnienie z dzieciństwa. Przez pozostałe jeszcze sprzed wojny trzy drewniane filary mostu woda przelewała się tak samo, jak 50 lat wcześniej.

Powracając do twierdzy przez dość dobrze zachowaną Bramę Chełmską przeżyłem największy szok i radość. Z tarczy herbowej na baszcie, nieco zniszczony, ale rozpoznawalny, patrzył na mnie nasz Orzeł Biały. Jak mu udało się przetrwać wojnę i całe dziesiątki lat władzy radzieckiej jest dla mnie zagadką. Chyba, że czekał na mnie prawie 50 lat...

*Tadeusz Mazurkiewicz
Lekarz weterynarii
ul. Peowiaków 64/1
22-400 Zamość*

SPOTKANIE PO LATACH

Jest 15 września 2006 roku. Piękny, słoneczny dzień. Lasy pokrywające zbocza gór mienią się różnymi barwami, czyste, rześkie powietrze i szum przepływającej obok rzeki. Nietrudno domyślić się, że jesteśmy w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym Izby Krajowej w Wiśle – Jaworniku.

Przed budynkiem zatrzymują się samochody. Wysiadają dostojni panowie (niestety mocno szpakowaci i łysawi) i towarzyszące niektórym z nich urocze panie. Cóż to za uroczystość? Otóż jest to spotkanie byłych działaczy dawnego Prezydium Zarządu Głównego, Głównego Sądu Koleżeńskiego, Głównej Komisji Rewizyjnej rozwiązanego 5 kwietnia 1991 r. Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii. A więc spotkanie (niektórzy) po piętnastu latach. Upłynął szmat czasu i radości ze spotkania było wiele.

A oto jak doszło do tego. Otóż pewnego czerwcowego dnia 2005 roku, po spotkaniu na Jasnej Górze, w rozmowie ze Staszkiem Sucheckim doszliśmy do wniosku, że warto byłoby gdzieś spotkać się. Myśl była przednia. W późniejszych rozmowach telefonicznych wielu kolegów zaakceptowało tę propozycję. Zaczęły się przygotowania. Na spotkaniu kilku kolegów w Warszawie ustaliliśmy termin i miejsce imprezy oraz staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie, kto może przyjechać, do kogo wysłać zaproszenie, wszak większość jest w dojrzałym wieku. Ustalamy termin na 16-17 września 2006 w ośrodku w Wiśle. Staszek zajmuje się korespondencją, a ja Wisłą. Stało się. I właśnie zjeżdżają się koledzy, którzy odpowiedzieli na naszą propozycję. Nie wszyscy przyjechali, ale zjawili się trzynastu (w tym jedna koleżanka).

A oto pełna lista uczestników spotkania: Alina Dulęba – Myszków, członek Głównego Sądu Koleżeńskiego, Henryk Maciołek – Piotrków Tryb. – wiceprezes zrzeszenia w l. 1976-1980 i 1988-1991, znana postać ze wzgl. na działalność zawodową i parlamentarną, Stanisław Suchecki – Warszawa, wiceprezes 1976-1980 i 1984-1988, sekretarz generalny 1980-1984, czł. Prezydium 1988-1989, Jerzy Nowacki z żoną Krysztyną – Wrocław – wiceprezes 1984-1988, czł. Prez. 1972 – 1991, Jerzy Dowgiałło – Warszawa – wiceprezes 1988-1991, Ryszard Gałka – Koluszki – czł. Prez. 1972 – 1991, Mirosław Tomaszewski z żoną – Zawiercie – czł. Prez. 1980 – 1991, Ta-

deusz Mazurkiewicz – Zamość – czł. Prez. 1988 – 1991, Andrzej Szlichta z żoną – Częstochowa – czł. Prez. 1988 – 1991, Andrzej Brzózka – Kłobuck – czł. Gł. Sądu Kol. 1974 – 1984, Tadeusz Haremski z żoną – Leszno – czł. Gł. Sądu Kol. 1988 – 1991, Jan Ciszewski – Leszno – czł. Gł. Komisji Rewizyjnej 1980 – 1991. Cóż, nie wszyscy, których zaprosiliśmy, przyjechali, z różnych względów także zabrakło dwóch ostatnich prezesów – Jarka Kozłowskiego (Poznań) i Staszka Śliwy (Częstochowa), którzy zbyt wcześnie przenieśli się „do wiecznych ostępów.”

Powitania, uściski, poklepywanie, radość ze spotkania. Cały piątkowy wieczór upłynął na rozmowach, wspominaliśmy kolegów i różne wydarzenia z okresu naszej działalności w zrzeszeniu. Zastanawialiśmy się, czy możemy pozytywnie ocenić ten etap naszego życia. Bez przesadnej skromności wyszło, że nie mamy się czego wstydzić. I na tego typu rozmowach, przepłatanych toastami, upłynęło nam wiele godzin.

W sobotę przed południem spacer do centrum Wisły, nie wszyscy znają ten nasz kurort. O godzinie trzynastej rozpoczynamy oficjalnie spotkanie. Pełnię obowiązki gospodarza, a więc oficjalne powitanie, przypomnienie, kto jakie funkcje pełnił (pamięć może zawodzić) i w dobrych nastrojach zasiadamy do obiadu, wspianiale przygotowanego przez p. Małgosię. Po obiedzie pora na poważne rozmowy. Temat ważny dla nas, ale i chyba dla całej naszej korporacji - ocalić od zapomnienia Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii, jego historię i dokonania. Wszak ta organizacja, powstała w 1930 r., działała przez wiele lat w różnych warunkach politycznych, choć nigdy nie była organizacją polityczną, na początku lat 90. ubiegłego stulecia grupa nowych działaczy nowego związku zawodowego nie była, delikatnie mówiąc, mile nastawiona do ZLiTW. Po powstaniu izb lekarsko-weterynaryjnych zapomniano o zrzeszeniu. Jest pora, aby w piętnaście lat po samorozwiązaniu przypomnieć zarówno starszym, a przede wszystkim młodym członkom naszego zawodu o tej organizacji społeczno-zawodowej.

Zastanawialiśmy się, jak utrwalić pamięć o zrzeszeniu, jak utrwalić niewątpliwą dorobek tej organizacji. Sprawa nie jest łatwa. Trzeba czasu na przegląd dokumentów w archiwum

(gdzie?), zebrać informacje od jeszcze żyjących działaczy i seniorów zawodu, opracować zebrany materiał i w jakiejś formie wydać. Dotyczy to nie tylko zrzeczenia, ale osiągnięć całego naszego zawodu. Kol. H. Maciołek zaproponował poszukanie młodych (nie tylko lekarzy wet., którzy z tego tematu chcieliby pisać prace doktorskie, sam jako profesor Akademii Świętokrzyskiej deklaruje wszechstronną pomoc. Myśl dobra, pytanie: czy znajdą się chętni? Inne formy to druk odpowiednich materiałów w „Życiu Weterynaryjnym” - tu zrodziły się wątpliwości, co do przychylności redakcji tego organu Krajowej Izby, niezbyt chętnie drukującej materiały „z terenu”, zwykłych śmiertelników. Pomoc obiecał wiceprezes Krajowej Rady, Mirek Tomaszewski. Poproszono Jurka Dowgiałę, Jurka Nowackiego i Janka Ciszewskiego o pilotowanie tego tematu (plan działania, tematyka, itp.).

Drugi temat bliski naszym sercom to obniżenie prestiżu naszego zawodu w oczach społeczeństwa, lekceważące traktowanie przez władze administracyjne i media. Przecież nasz zawód zawsze był traktowany z szacunkiem i sympatią. Cóż więc stało się, że mamy tak niskie notowania? Wydaje się, że w ostatnich latach niekompetencje i nieudolność naszych władz administracyjnych centralnych, wojewódzkich i powiatowych miały duży wpływ na takie postrzeganie naszego zawodu. Właściwy dobór kadr na wszystkich szczeblach administracji weterynaryjnej z pewnością poprawiłby wizerunek naszego zawodu. Ale koleżanki i koledzy wolnej praktyki, muszą też uderzyć się w piersi, gdyż dołożyli swoje trzy grosze do takiej oceny. Postępowanie w stosunku do pacjentów, ich właścicieli, stosunek do kolegów – konkurentów pozostawia wiele do życzenia. Społeczeństwo oczekuje od naszego zawodu etycznego

i humanitarnego postępowania. Pamiętajmy o tym.

Zebrany wydaje się, że właśnie weterynaryjne władze administracyjne wszystkich szczebli, organizacje społeczno-zawodowe naszej korporacji i samorząd zbyt mało uwagi poświęcają zagadnieniom etyki i deontologii, a także obronie naszego zawodu przed niesprawiedliwymi atakami różnych środowisk.

Na tego typu rozmowach upłynął czas do kolacji. Na powietrzu podano „prosioka z kaszokiem” i kapustą. Wszyscy z ciekawością patrzyli na górala krojącego porcję i ze smakiem zjadali tę ciekawą potrawę. Muszę dodać, że łeb prosiaka tradycyjnie został wręczony najbardziej godnej osobie, w naszym przypadku Alinie Dulębowej. Kolacja i rozmowy ciągnęły się długo.

W niedzielę (17.09. br.) ci, którzy nie musieli zbyt wcześnie jechać, udali się na spacer samochodowy – Wisła Centrum, Głębcze, Kubalonka, Zameczek, Zalew Wisła Czarne (zapora). No i pożegnania. Wszyscy może zmęczeni ale zadowoleni ze wspólnego spotkania, rozmów i pobytu w Wiśle. Gwoli sprawiedliwości trzeba rzec, że każdy wydał parę groszy (przejazd, wyżywienie, nocleg), ale warto było spotkać się z przyjaciółmi. Myślę, że to nie ostatnie spotkanie (przed laty była większa integracja zawodu). Jako organizatorzy, zarówno Staszek Suchecki, jak i ja jesteśmy bardzo zadowoleni ze spotkania. Udało się.

I na zakończenie podziękowanie dla pań, które choć nie były członkami władz zrzeczenia, dzielnie nam towarzyszyły również w Wiśle. Specjalne podziękowania należą się p. Małgosi za piękną i smaczną oprawę naszego spotkania.

*Andrzej Szlichta
Częstochowa*

ZNOWU PIKNIK U DR. SEIDLA

Tym razem trochę później niż tradycyjnie, bo dopiero 1 października (oj, oj, czy nie za późno...) ponownie gościliśmy na rodzinnym pikniku u dr. Seidla. Tegoroczne spotkanie miało miejsce w Szymocicach koło Raciborza, w ośrodku wypoczynkowym Aqua Brax.

Jak zwykle lekarze weterynarii - koleżanki i koledzy wraz ze swoimi rodzinami i znajomymi mieli okazję spotkać się zupełnie na luzie przy żurku lub piwie, przy kielbaskach, pysznych kurczakach z różną lub jarzynowych sałatkach – co kto woli, do wyboru do koloru. Jak zwykle podczas jesiennych spotkań dr Seidel zapewnił przejażdżki konne, zarówno wierzchem (dla odważniejszych i bardziej zaawansowanych), jak i w pięknym powozie. Dla dzieci były konkursy, zabawy, a dla wszystkich loteria z nagrodami. Spędziliśmy miły dzień, a lekarze z różnych stron Śląska wymieniali poglądy zarówno zawodowo-społeczne, jak i całkowicie prywatne. Jako ilustrację artykułu zamieszczamy kilka zdjęć, aby udokumentować i przybliżyć to miłe spotkanie.

Dziękujemy Ci doktorze Seidel i już czekamy na następne spotkanie.



Pomysłodawca i główny organizator Janusz Ćwik z nadającą mu jeszcze większego uroku Jolą.



Losy pod ścisłą kontrolą.



W konkursie zręcznościowym brały udział nie tylko dzieci.



Kolega Andrzej tylko w tym dniu reklamował produkty dr. Seidla.



Konie były naprawdę żywe...



Mariusz i Jurek jak zwykle przy wymianie poglądów.



Emocje przy losowaniu nagród.



Andrzej prowadził rozmowy handlowe.



I jak tu narzekać...

Tekst i zdjęcia: Andrzej Alweil

JEDZIEMY DO PUSZCZY PISKIEJ

Znaszli ten kraj?

Tak jak każdego roku, silna (duchem) grupa seniorów z częstochowskiego Klubu Seniora „jedzie w Polskę”. Tym razem Mazury z bazą w Puszczy Piskiej. Wprawdzie przed dwoma laty byliśmy również na Mazurach i nie tylko, ale była to inna trasa – Ciechanowiec, Augustów Sejny, Suwałki, Wigry, Orzysz, Elk, Mikołajki, Mrągowo, Reszel, Kętrzyn, św. Lipka, Olsztyn, Nidzica – sporo tego było. Teraz wybraliśmy inny wariant. Otóż nieco zwiedzania, a dużo grzybów (puszcza!). Kwatery na kilka dni zamówiona w leśniczówce Pogorzela k. Szerokiego Boru, właśnie w Puszczy Piskiej (oczywiście leśniczy to bratanek Karola – gdzie ten człowiek nie ma rodziny!).

Wyjeżdżamy 7 września br. rano. Przejazd przez Warszawę uciążliwy i dopiero za Serockiem jedziemy spokojniej. Po drodze mamy Pułtusk - położony nad rzeką Narew w sąsiedztwie Puszczy Białej. Ongiś miasto biskupów płockich – zamek z XV w., kaplica z XIV w., kolegiata – XV w., najdłuższy rynek w Polsce. W zamku mieści się Dom Polonii. Mijamy miasteczko Różan i kolejne duże miasto Ostrołękę. Tu przerwa obiadowa i trochę rozglądamy się po mieście. Miasto leżące nad Narwią, uznawane za stolicę ziem kurpiowskich, otoczone Puszcza Kurpiowską, której południowa część to Puszcza Biała, a północna to Puszcza Zielona (Myszyniecka). Prawa miejskie uzyskała w 1427 r. Pod Ostrołęką w 1831 r. krwawą bitwę stoczyli Polacy z wojskami carskimi – dziś jest tu mauzoleum. W latach 1975 - 1999 siedziba województwa.

Kolejny krótki postój w kurpiowskim miasteczku – Myszyniec, wszędzie widać kurpiowskie ludowe rzeźby i inne elementy budownictwa kurpiowskiego. Zwiedzamy stary, gotycki kościół i dzwonnice. Ostatni zaplanowany odcinek drogi wiedzie przez puszczańskie lasy do Spychowa. Nazwa tej małej miejscowości powinna być znana większości naszych rodaków, wszak uwiecznił jej nazwę H. Sienkiewicz w „Krzyżakach”. Tu miał swą siedzibę waleczny Jurand ze Spychowa z córką Danuską, tu przebywał Maćko i Zbyszko z Bogdańca, a także krwawy komtur krzyżacki ze Szczytna. A dziś w tej miejscowości leżącej nad Krutynią i jeziorami Zyzdrój Wlk. i Mokre, z literackiego opisu jest tylko ulica Juranda. Zafatwiamy nocleg w ośrodku campingowym „Nacyplu”, kolacja na powietrzu, po całodziennym podróży smakuje wybornie (nieco wzmocniona „płynem rozweselają-

cym”). Spacer nad jeziorem, noc pełna wrażeń – potężna burza z wyładowaniami, za to ranek piękny. Pora jechać dalej.

Kierujemy się do niezbyt odległej miejscowości Ruciane-Nida, przejeżdżamy przez piękne tereny Mazurskiego Parku Krajobrazowego, leżącego na terenie Puszczy Piskiej. Droga wiedzie właśnie przez tereny leśne, obok licznych jezior i jezierek – wszak znajdujemy się w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich. I jak tu nie zachwycić się tym pięknym krajobrazem mazurskim?... Zatrzymujemy się w Rucianem, leżącym nad Jeziorem Nidzkim, które poprzez służę „Guzianka” i jeziora Guzianka Mała i Guzianka Wielka, a następnie jezioro Beldany łączy się z największym jeziorem Mazur – jez. Śniardwy – piękna trasa do żeglowania, w Rucianem jest port jachtowy. Mały spacer po tej ładnej miejscowości, zakupy (przede wszystkim słoiki na grzyby marynowane!) i kierujemy się do odległego o kilka kilometrów Szerokiego Boru oraz położonej w pobliżu leśniczówki „Pogorzela”. Tu w Puszczy Piskiej, nad jeziorem Jaśkowo Duże zakładamy kwatery na kilka dni. Leśniczówka ładnie usytuowana nad jeziorem, do dyspozycji łódki, rowery wodne i kajaki, a w budynku m.in.... suszarnia do suszenia grzybów! Posiłek, krótki wypoczynek i hajda na grzyby, bo przecież po to tu przyjechalibyśmy. Piękny, sosnowy las, czyste powietrze, no i oczywiście upragnione grzyby - po powrocie licytacja, kto zebrał więcej, kto ładniejsze (prawdziwki), itd. Ale pora odpocząć po wrażeniach związanych z jazdą i grzybobraniem. Przecież od jutra codzienne grzybobranie.

Nastął kolejny, słoneczny ranek, wiadomo, co nas czeka. Tym razem usiłujemy przeprawić się rowerami na drugi brzeg jeziora. Część ekipy dobija do przeciwnego brzegu bez przeszkód, natomiast nasz katamaran nie utrzymuje trójosobowej „załogi” – niestety o jedną osobę za dużo, tym bardziej, że Karol ma „nadwagę”, mówiąc językiem sportowym. Efekt – mała kąpiel, powrót, aby zmienić mokre ubrania i ponowna przeprawa, tym razem bez przygód. Wszystko ma swój urok, ale najważniejsze są grzyby. Po obiedzie jedziemy przez Ruciane-Nidę (jakoś mnie bardziej podoba się Ruciane) do pobliskiej leśniczówki „Pranie”, pięknie położonej na wysokim brzegu Jez. Nidzkiego. Tu mieszkał i tworzył nasz wielki poeta Konstanty Ildefons Gałczyński. Teraz jest tu muzeum poświęcone jego pamięci. Ciekawe, warto zobaczyć. Po południu cóż by innego, jak nie grzyby! Wieczorem, przy piwku „długie Polaków rozmowy”.

Kolejny dzień z programem ogólnie znanym. Po południu spacer do położonego obok leśniczówki Szerokiego Boru - ok. dwudziestu domów, w tym letni dom aktora W. Zborowskiego, prof. Frelka (nazwisko znane starszym pokoleniom) – wszak wypoczywać w Puszczy Piskiej mogą wszyscy. Wędrujemy wzdłuż drugiego brzegu jeziora, no i oczywiście zbieramy grzyby (cóż, nie wszyscy za tym przepadają, ale tak musi być, przynajmniej w naszym przypadku).

Kolejny dzień to niedziela, rano dzień jak co dzień, ale na obiad jedziemy do oddalonego o 13 km Pisu. Ładne, powiatowe miasto, ok. 20 tys. mieszkańców. Powstało za czasów krzyżackich, w roku 1645 uzyskało prawa miejskie, od 1945 r. w granicach Polski. Pisz leży nad rzeką Pisą (142 km dł., wpada do Narwi) i jeziorem Roś, które Kanalem Jagliń-



skim, poprzez małe jez. Seksty łączy się z jeziorem Śniardwy.

Leży wśród pięknych lasów Puszczy Piskiej. Z zabytków pozostał jedynie kościół pw. św. Jana Chrzciciela, z XVI w. i domy z XIX w.

Po smacznym obiedzie i spacerze po mieście wracamy drogą przez Wiartel nad jeziorem o tej samej nazwie do naszej leśniczówki. Kolejne dni upływają w podobnym rytmie (las, grzyby, grzyby...), mały przerwany to wyjazd na targ do Pisz (nasze panie na zakupach, a ja z Karolem przy piwku molestowani aż przez trzy Cyganki – mamy wzięcie – do powrotu naszych pań).

Nadszedł 13 września – ze Stefanem szykujemy się do powrotu, „Karole” jeszcze zostają. Pakujemy słoiki z marynowanymi grzybami, również suszone, przecież to owoc naszego pobytu i w godzinach południowych żegnamy naszych przyjaciół i miłych gospodarzy leśniczówki. Pogoda piękna, trochę żal, ale trzeba jechać (mam spotkanie byłych działaczy zrzeszenia w Wiśle).

Jedziemy przez Pisz, Kolno (Jan z Kolna), drogami wśród lasów do Łomży – pierwsza osada datowana na rok 1000 – obecnie Stara Łomża, ok. 5 km od obecnego miasta, założonego tu po najeździe Tatarów w 1241 r. Z zabytków należy wymienić katedrę z XVI w. z kaplicą z 1440 r., kościoły jezuitów i kapucynów z XVII w., a także kamieniczki z podcieniami (w rynku – odbudowane po zniszczeniach wojennych). Łomża leży nad Narwią – szlak spływów kajakowych. W latach 1975 – 1999 stolica województwa – w tym okresie bardzo prężnie działała tu weterynaria – powstało ZHW-u, Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu, dr Jan Stypu-

ła – Woj. Lek. Wet. był senatorem RP.

Opuszczamy Łomżę, kierujemy się przez Ostrów Maz. Mińsk Maz. do Góry Kalwarii, gdzie przekraczamy Wisłę i przez Grójec dojeżdżamy do trasy DK-1 i wieczorem jesteśmy w Częstochowie.

Jeden z kolegów zadał pytanie: „Po co jechać tak dale-



ko, skoro pełno grzybów jest w naszych lasach? Otóż nie samymi grzybami człowiek żyje. Warto również poznać inne zakątki naszego kraju. Grupa przyjaciół z Klubu Seniora tak czyni. Jest nam razem fajnie i wspólnie poznajemy Polskę. Zgadza się ze słowami piosenki „...piękna nasza Polska cała...”. Zachęcamy koleżanki i kolegów do takich poznawczych wyjazdów. Warto.

Andrzej Szlichta

KOMUNIKAT Z OSTATNIEJ CHWILI

Śląska Izba Lekarsko–Weterynaryjna otrzymała od Śląskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Katowicach prośbę o opublikowanie informacji, że z dniem 31.12.2006 r. tracą ważność decyzje i umowy wyznaczające lekarzy weterynarii wolnej praktyki do czynności urzędowych wykonywanych w imieniu powiatowych lekarzy weterynarii.

W związku z otrzymywanymi informacjami o braku chętnych do wykonywania czynności z wyznaczenia Śląski Wojewódzki Lekarz Weterynarii w Katowicach zawiadamia, że już obecnie można pisemnie składać do właściwych terytorialnie dla wykonywania danych czynności powiatowych lekarzy weterynarii wnioski – deklaracje o chęci ich wykonywania.

JEST PRACA DLA LEKARZY WETERYNARII!

Przyjmę do pracy w Pszczynie lekarza weterynarii z przynajmniej rocznym stażem, telefon kontaktowy: 602 277 591, 606 281 658, aktualne od 17.11.2006.

Lekarz weterynarii potrzebny do pracy w Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Katowicach w pionie laboratoryjnym. Wszelkie szczegóły pod numerem telefonu: 032 609 16 31, aktualne od 10.11.2006.

Przychodnia weterynaryjna w Chorzowie, ul. Gałeczki, przyjmie do pracy lekarza weterynarii, tel. 032 241 95 91, 032 241 78 40, aktualne od 02.10.2006.

Przyjmę do pracy lekarza weterynarii na staż lub technika weterynarii. Przychodnia weterynaryjna „Terrier”, Sosnowiec, ul. Gospodarcza 32, tel. 032 291 17 58, aktualne od 02.10.2006.

Przychodnia weterynaryjna zatrudni lekarza weterynarii, Gliwice, ul. Rybnicka 24, tel. 0605 689 140, aktualne od 21.09.2006.

Hurtownia weterynaryjna „Prima”, Zabrze, ul. Webera 4, przyjmie na staż lekarza weterynarii, tel. 032 271 39 73, aktualne od 07.09.2006.

Przyjmę lekarza weterynarii na staż z możliwością zatrudnienia. Przychodnia weterynaryjna Gliwice, tel. 0606 450 793, aktualne od 07.09.2006.

Zatrudnię lekarza weterynarii i średni personel medyczny (pomoc medyczną). Klinika weterynaryjna Brynów, Katowice, ul. Brynowska 25c, tel. 032 251 75 30, aktualne od 07.09.2006.

Zatrudnię lekarza weterynarii – kobietę. Przychodnia weterynaryjna Żory, os. Korfantego PU-1, tel. kom. 0 601 344 000, lek. wet. Irena Dyrek-Klusek, aktualne od 07.09.2006.

Gabinet weterynaryjny - Śląski Zespół Lecznictwa Weterynaryjnego. Przyjmę na staż z możliwością późniejszego zatrudnienia absolwenta lub zatrudnię lekarza weterynarii. Chorzów, ul. Konopnickiej 21, tel. 032 241 27 41, aktualne od 07.09.2006.

Szukamy młodego lekarza weterynarii do pracy w Mikołowie. Tel. 032 738 40 41, 032 738 48 93, aktualne od 07.09.2006.

Zatrudnię lekarza weterynarii na terenie Bytomia lub Piekar Śl. Oferuję korzystne warunki zatrudnienia i rozwoju zawodowego. Na wyposażeniu USG, EKG, ultradźwiękowy aparat stomatologiczny, analizator biochemiczny. Możliwość zamieszkania. Tel. kontakt. 0606 638 682, aktualne od 07.09.2006.

Przyjmę do pracy lekarza weterynarii. Siemianowice Śląskie, ul. Klonowa 9, tel. 032 228 72 24, 228 72 58, aktualizacja 07.09.2006.

Przyjmę lek. wet. na staż, do pracy. Przychodnia weterynaryjna „Bafir” w Czeladzi, tel. 0607 132 535, aktualne od 07.09.2006.

Gabinet weterynaryjny Mysłowice, ul. E. Plater 6, tel. 032 222 58 67, 0501 955 017, aktualizacja 07.09.2006.

Przychodnia weterynaryjna Sosnowiec, ul. Zamkowa 8a, tel. 032 266 12 88, aktualizacja: 07.09.2006.

Przyjmę do pracy lub na staż lekarza weterynarii. Przychodnia dla zwierząt „Alaskan”, Będzin, tel. 032 761 40 91, aktualne od 11.09.2006.

Pożegnanie 1941-2006*Lekarz weterynarii JERZY ŁUCZYŃSKI*

Urodził się 20 lipca 1941 roku w Warszawie, w rodzinie nauczycielskiej. Po upadku Powstania Warszawskiego i zakończeniu wojny przenosi się wraz z rodziną do Częstochowy.

W Częstochowie kończy szkołę podstawową, a w 1960 roku zdaje maturę i rozpoczyna studia na Wydziale Weterynaryjnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Śp. Jerzy, lata 1960-1966 spędził w Warszawie i 17 marca 1967 roku otrzymał dyplom lekarza weterynarii. W czasie studiów aktywnie uczestniczył w życiu uczelni, był przewodniczącym Rady Wydziału Zrzeszenia Studentów Polskich.

Swoją pracę zawodową rozpoczął w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Pruszczu Gdańskim, gdzie odbył staż. Od 1968 do 1971 roku pracował w Państwowym Zakładzie Leczenia Zwierząt w Grzmiącej na stanowisku ordynatora.

Od 1971 do 1976 roku przenosi się z rodziną do Namysłowa, gdzie pracuje jako kierownik punktu weterynaryjnego w pobliskim Kowalowie.

Śp. Jerzego poznałem w Zakładowym Weterynaryjnym Inspektoracie Sanitarnym nr 1 przy Zakładach Mięsnych w Częstochowie, gdzie pracował od 1976 roku. Razem przepracowaliśmy w tej jednostce do 1995 roku, do czasu jej rozwiązania. Śp. Jerzy dał się poznać jako bardzo dobry człowiek, niezwykle inteligentny i oczytany, bardzo wrażliwy i zawsze niosący pomoc innym. Odznaczał się wysoką kulturą i obowiązkowością, co było bardzo istotne w pracy zespołowej. Pracował wtedy na stanowisku kierownika Oddziału Uboju Bydła. Nasze drogi rozeszły się na krótko w 1996 roku, kiedy Śp. Jurek przeszedł do pracy w Rejonowym Oddziale Weterynarii w Myszkowie, ale od 15 września 1997 roku spotkaliśmy się znowu w Rejonowym Oddziale Weterynarii w Kłobucku, gdzie po przekształceniu 1999 roku w Powiatowy Inspektorat Weterynarii przepracował do 2002 roku, w którym odszedł na emeryturę.

Odznaczał się skromnością, dobrocią i życzliwością dla ludzi, był pracownikiem sumiennym i obowiązkowym, ocenianym wysoko przez przełożonych. Kochał życie rodzinne, był wspaniałym mężem i ojcem. Cieszył się szacunkiem i uznaniem, tak wśród społeczności zawodowej, jak i w środowisku, w którym żył i pracował.

Zmarł 25 września 2006 roku, pochowany został na cmentarzu Kule w Częstochowie, żegnany przez liczne grono przyjaciół i dawnych współpracowników. Odszedł od nas wrażliwy i dobry człowiek.

Cześć Jego pamięci.

Marek Kowasz

WSPOMNIENIE*STANISŁAW ŚLIWA*

Staszka poznałem w październiku 1951 roku, kiedy to razem rozpoczynaliśmy studia na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Nie przypuszczałem wtedy, że przez wiele lat będziemy pracowali blisko siebie, a przez lat 15 – nawet bardzo blisko, i że łączyć nas będzie nie tylko działalność zawodowa, ale też więzy przyjaźni.

Urodził się w Lipowej koło Żywca 1 maja 1932 roku. Dzieciństwo spędził w Żywcu, gdzie w wieku dziesięciu lat utracił matkę. W 1950 r. ukończył Technikum Rolno-Hodowlane w Łodygowicach i rozpoczął pracę jako laborant w Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Opolu. Po roku, jako wyróżniający się pracownik, został skierowany przez zakład na studia weterynaryjne, które ukończył we Wrocławiu w 1957 roku.

Przez pierwsze dwa lata po uzyskaniu dyplomu pracuje jako ordynator lecznicy w Kłodzku, skąd w r. 1959 przenosi się do Częstochowy i zatrudnia w Zakładzie Unasieniania Zwierząt na stanowisku kierownika produkcji. Ja już od dwóch lat pracowałem w lecznicy zwierząt w pobliskim Kłobucku, dlatego z przyjemnością nawiązałem z Nim bliższy kontakt, zwłaszcza po 1 stycznia 1969 r., kiedy to Staszek przeniósł się do pracy w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Częstochowie, gdzie objął stanowisko Powiatowego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego. Zastępował powiatowego lekarza w różnych sprawach, a ponieważ ja w 1970 r. zostałem powiatowym lekarzem w Kłobucku, często braliśmy wspólnie udział w naradach i innych spotkaniach służbowych Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Katowicach.

1 sierpnia 1975 roku ustanowiono województwo częstochowskie, powołano Staszka Śliwę na stanowisko wojewódzkiego lekarza weterynarii i dyrektora WZWet. w Częstochowie, a mnie zrobiono Jego zastępcą.

Staszek był pełen pasji społecznikowskiej, toteż po uporaniu się z trudnościami organizowanego WZWet. rozpoczął aktywną działalność w Zrzeszeniu Lekarzy i Techników Weterynarii, stworzył w Częstochowie grupę zaangażowanych działaczy tej organizacji. Między innymi w grupie tej znalazł się kolega Andrzej Szlichta, późniejszy przewodniczący Komisji Społeczno-Zawodowej i Spraw Socjalnych Zarządu Głównego Zrzeszenia, której także zostałem członkiem, jak również dwie inne osoby z naszego województwa. Zorganizowaliśmy i przeprowadziliśmy

u wszystkich pracowników fachowych w województwie badania rozpoznawcze w kierunku leptospirozy, brucelozy i toksoplazmozy. W kilku przypadkach wykryto brucelozę, skierowano kolegów do szpitala w Łodzi, gdzie choroba została potwierdzona, uznano ją za zawodową i przyznano renty, które do dziś wszyscy otrzymują. Opracowaliśmy krajową „mapę” występowania brucelozy wśród społeczności weterynaryjnej, opracowaliśmy stan zasobów mieszkaniowych w polskiej służby weterynaryjnej, a także wnioskowaliśmy o zmiany w taryfikacjach płacowych – oczywiście na lepsze.

Najważniejszą jednak rzeczą, jaką udało się nam w Częstochowie zrobić, było opracowanie i uzasadnienie wniosku (brudnopis jest w moim posiadaniu) o uznanie niektórych prac w służbie weterynaryjnej za prace wykonywane w szczególnych warunkach, uprawniających do niższego wieku emerytalnego oraz do wzrostu emerytury lub renty inwalidzkiej. Wniosek ten przesłany przez Zarząd Główny Zrzeszenia do Ministra Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych spowodował wydanie rozporządzenia, na podstawie którego pracownicy fachowi terenowej służby weterynaryjnej, pracujący co najmniej 15 lat w tzw. warunkach szczególnych, uzyskali prawo do wcześniejszej o pięć lat emerytury i dziesięcioprocentowe jej zwiększenie.

Wszystkim tym działaniom patronował Staszek Śliwa, który w 1984 r. wybrany został członkiem Prezydium Zarządu Głównego, a w 1988 na prezesa Zrzeszenia, którą to funkcję pełnił do samorozwiązania się tej organizacji 5 kwietnia 1991 r.

W tym okresie aktywnie działał społecznie. Brał udział w spotkaniach z premierem, ministrem rolnictwa i przedstawicielami innych resortów w sprawach dotyczących warunków pracy, płac i wyposażenia służby weterynaryjnej. Uczestniczył też w pracach komisji sejmowej, dotyczących projektów ustaw, rozporządzeń i innych aktów prawnych związanych z naszym zawodem. Między innymi przy Jego współudziale powstał projekt ustawy o zawodzie lekarza weterynarii i izbach lekarsko-weterynaryjnych, uchwalonej przez Sejm w 1990 r.

Wysoko oceniano Jego działalność zawodową i społeczną przyznając Mu Srebrny Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, liczne odznaczenia resortowe i regionalne („Za wzorową pracę w Służbie Weterynaryjnej”, „Za zasługi dla woj. katowickiego”, a także częstochowskiego, Medal Honorowy Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu”).

Jako Jego długoletni znajomy i najbliższy współpracownik mam podstawy, by twierdzić, że Staszek Śliwa był doskonałym, pełnym inicjatywy organizatorem, wymagającym, a zarazem wyrozumiałym przełożonym, że był on lojalnym i uczynnym Kolegą, służącym w razie potrzeby radą, pomocą, że był dobrym człowiekiem i że temu człowiekowi wyrządzono wielką krzywdę. Bez żadnej merytorycznej przyczyny został zwolniony przez nowe władze administracyjne ze stanowiska wojewódzkiego lekarza weterynarii, zmuszony do przejścia na emeryturę. Koledzy, inicjatorzy tego zwolnienia skwapliwie objęli najważniejsze stanowiska w WZWet, aczkolwiek nie na długo.

Staszek boleśnie odczuł takie pożegnanie z zawodem. Zapadł na zdrowiu - rozpoczęła się Jego długotrwała, ciężka choroba, z którą walczył przez pięć lat, przechodząc operacje i bolesne zabiegi. Po powstaniu Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej został wybrany na członka Rady Okręgowej i ten powrót do pracy społecznej pozwolił Mu znosić przeciwności losu. Był delegatem Śląska na I Krajowy Zjazd w Bydgoszczy, gdzie między innymi przewodniczył obradom. Brał udział w pracach Izby, uczestniczył jeszcze w II Nadzwyczajnym Krajowym Zjeździe w Krakowie w 1994 r., lecz nieubłagana choroba doprowadziła do Jego śmierci 25 października 1995 roku.

Dwa dni później, w słoneczny, jesienny dzień na cmentarzu Kule w Częstochowie, ostatnią posługę Zmarłemu w manifestacyjny sposób oddały tłumy kolegów, przyjaciół i znajomych przybyłych z różnych stron kraju. Społeczność zawodową reprezentowali koledzy z Bielska, Katowic, Krakowa, Koszalina, Ostrowa Wlkp., Opola, Poznania, Piotrkowa Tryb., Sieradza i innych miast Polski, a w kościele, gdzie odbywało się nabożeństwo żałobne, zmieściła się tylko część uczestników pogrzebu. Obok innych przemawiających kolegów, ja jako upoważniony przez osoby nie mogące uczestniczyć w uroczystości - dyrektora Departamentu Ministerstwa Rolnictwa, dziekana Wydz. Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu, prezesa Śląskiej Izby, koleżanek i kolegów - do pożegnania Staszka w ich imieniu, ze wzruszeniem to uczyniłem.

Noty biograficzne Kolegi Stanisława Śliwy można znaleźć w Słowniku Biograficznym Żywiecczyzny (t. II s. 271), w książce dr. Juliusza Sętowskiego „Cmentarz Kule w Częstochowie”.

*Andrzej Brzózka
Kłobuck*



WSPOMNIENIE

TADEUSZ BUZEK

W dniu 24.07.2006 r. rozpoczynając urlop zmarł w Gdańsku dr nauk weterynaryjnych Tadeusz Buzek – Rejonowy, a następnie Powiatowy Lekarz Weterynarii w Cieszynie.

Urodzony 28.09.1937 r. w Cieszynie, w tym samym mieście ukończył w roku 1951 szkołę podstawową. W 1955 roku zdał egzamin maturalny w Technikum Rolniczym w Międzyzwole, po którym otrzymał nakaz pracy na ziemiach zachodnich w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Karłowicach Wielkich k. Otmuchowa. W latach 1957-1963 studiował na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie i po uzyskaniu tytułu lekarza weterynarii, w 1963 roku rozpoczął pracę w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Cieszynie, gdzie pracował jako ordynator, a następnie kierownik Państwowego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt w Cieszynie.

Po reformie administracyjnej w 1974 roku został zastępcą kierownika oddziału terenowego w Cieszynie Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Bielsku-Białej, a od 1982 r. kierownikiem oddziału. Dodatkowo w tych latach pracował jako Graniczny Lekarz Weterynarii w Zebrzydowicach. W 1990 roku na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Akademii Rolniczej we Wrocławiu obronił pracę doktorską na temat: „Wpływ selenu i antybiotyku jonoforowego monenzinu na efekty produkcyjne i dynamikę przebiegu kokcydiozy u owiec”. Po kolejnej reformie służby weterynaryjnej, do roku 1999 był Rejonowym Lekarzem Weterynarii w Cieszynie, a w 1999 roku, po zmianie podziału terytorialnego kraju został powołany na stanowisko Powiatowego Lekarza Weterynarii w Cieszynie. W 2000 roku przeszedł na emeryturę prowadząc jednocześnie prywatną praktykę lekarsko-weterynaryjną i w dalszym ciągu wykonując urzędowe czynności - nadzorując międzynarodowy obrót zwierzętami.

Udzielał się również społecznie: w latach 1970-1990 należał do Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii, a od 1991 roku był członkiem Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej - wielokrotnie reprezentował Śląską Izbę na zjazdach krajowych i dwukrotnie został wybrany na przewodniczącego Komisji Rewizyjnej tej Izby.

Za zasługi odznaczono go zarówno odznaczeniami państwowymi, jak i resortowymi, między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”.

Był również wielkim miłośnikiem sportu - w młodości grał czynnie w pierwszoligowym zespole Piasta Cieszyn w hokeju na trawie. Każdy z nas pewnie w inny sposób zapamiętał Tadeusza - naszego Szefa, Kolegę, Przyjaciela. Żona i dzieci pamiętają Go z codziennego życia, w którym zmagali się wspólnie ze zwykłymi troskami i kłopotami, ale i dzielili się radością bycia razem. My zaś - Jego przyjaciele i współpracownicy, będziemy przede wszystkim wspominać Go jako wspaniałego, pełnego pomysłów człowieka, z którym spędziliśmy wiele cudownych chwil – i w pracy, i poza nią. Wspominamy niezliczone sytuacje, kiedy służył nam radą i pomocą – zawsze mogliśmy liczyć na Jego uśmiech i profesjonalną radę tak, jak i zawsze mogliśmy liczyć na jego zwykły żart, bo Tadeusz doskonale wiedział, jak połączyć pracę z radością jej wypełniania.

Był uważny, wrażliwy na problemy innych, ale także świadomy, kiedy należy się wycofać, odsunąć na bok i pozwolić innym działać samodzielnie. Bardzo często prowokował dyskusje, aby zmusić nas do myślenia i zajęcia własnego stanowiska w danej sprawie. Piękną cechą Jego charakteru była swego rodzaju – wolność, którą miał w sobie i którą dawał innym. Każde polecenie szefów wykonywał dokładnie i terminowo, ale jednak po swojemu – „po cieszyńsku” – jak wielokrotnie nam powtarzał. Zresztą umiłowanie tej ziemi i ludzi na niej mieszkających znajdowało odbicie w Jego nieodłącznym stwierdzeniu – „To jest województwo bielskie/śląskie, ale Księstwo Cieszyńskie”. Wszyscy znamy Jego pracowitość, dokładność i porządek – co nieraz było przedmiotem zazdrości wielu kolegów – natomiast jego szefowie mogli zdać się na Niego w najtrudniejszych sprawach, wiedząc, że zrobi jeszcze więcej niż się od niego wymaga. Dla nas Dr Buzek – mówimy to z pełnym przekonaniem - był mistrzem i – o co w życiu dużo trudniej – był naszym przyjacielem.

Po odejściu na emeryturę w dalszym ciągu pracował jako urzędowy lekarz weterynarii i godziny całe w tych trudnych nie tylko dla weterynarii czasach – czasach wejścia do UE - spędzaliśmy na dyskusjach w poszukiwaniu najlepszego rozwiązania spraw zdrowia ludzi i zwierząt w gąszczu administracyjnych przepisów. Praktycznie do ostatnich chwil życia Tadek trwał na lekarsko-weterynaryjnym posterunku pracy. Mógł już dawno, jako emeryt odpoczywać, ale jego siła i energia życiowa nie pozwalały mu na odcinanie emeryckich kuponów. Ból po Jego śmierci jest tym bardziej dotkliwy, że samą swoją obecnością stanowił wysoki moralny standard i był dla nas wzorem w rozwiązywaniu wszystkich urzędowych problemów.

Theodor Fontane powiedział kiedyś, że: **„Umieć żyć: to żyć lekko bez lekkomyślności; być wesołym bez swawoli; mieć odwagę bez brawury - umieć zaufać i umieć z uśmiechem rezygnować”.**

Wszystko to Tadeusz potrafił.

Pochowaliśmy niewątpliwie wybitną postać pośród lekarzy weterynarii nie tylko powiatu cieszyńskiego, i w naszej pamięci Dr Buzek na zawsze pozostanie wzorem szefa, kolegi i lekarza weterynarii.

Jest taki zwyczaj, że wojskowych chowa się z szablą – my lekarze weterynarii pochowaliśmy Doktora Buzka z trokarem – weterynaryjnym instrumentem chirurgicznym, którym uratował w powiecie cieszyńskim niejedno zwierzęce życie.

Coraz trudniej o takich, jak On.

Zbigniew Blimke
Bogusław Kubica



Sekcja Dermatologów Weterynaryjnych Polskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii
Małych Zwierząt zaprasza na

VII Warsztaty Dermatologiczne
oraz
Zawody „Ze Skórki na Pazurki”

20-21 stycznia 2007 r., Ustroń

Miejsce warsztatów:

Ośrodek Wczasowy Lasów Państwowych „Leśnik”
ul. Turystyczna 7, 43-450 Ustroń Jaszowiec

Cena:

300 PLN – członkowie PSLWMZ z opłaconymi składkami
350 PLN – pozostali lekarze i osoby towarzyszące

Cena obejmuje:

- udział w wykładach,
- zakwaterowanie w 2-osobowym pokoju (łazienka, TV/Sat) z 20 na 21 stycznia ze śniadaniem,
- obiad w sobotę i niedzielę,
- udział w autokarowej imprezie plenerowej - Zawody „Ze Skórki na Pazurki” w Wiśle Malince,
- wieczorny bankiet taneczny.

Uwaga:

Przyjazd z dziećmi i ewentualną rezerwację dodatkowego noclegu z piątku na sobotę (kosztuje 60 zł ze śniadaniem) prosimy uzgadniać telefonicznie ze Zbigniewem Blimke, tel. kom. 507 144 600 po godzinie 20.00 lub poprzez e-mail: blimke@kki.pl.

Opłatę za uczestnictwo należy wpłacić na konto:

Renata Lisowska-Demel
43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 26
91 1050 1096 1000 0022 8884 6013
z dopiskiem: Warsztaty dermatologiczne

Zgłoszenia uczestnictwa prosimy przesyłać do dnia 10.01.2007 na adres:

Dr Dorota Pomorska

Zakład Diagnostyki Klinicznej i Dermatologii Weterynaryjnej, ul. Głęboka 30, 20-612 Lublin, załączając kserokopię dowodu wpłaty.

.....

Zgłoszenie uczestnictwa

Imię i nazwisko

Adres i tel.

.....

.....

Zgłaszam swój udział w VII Warsztatach Dermatologicznych w Ustroniu w dniach 20-21 stycznia 2007 r.

Czytelny podpis.....

.....

Nasi wykładowcy:

Dr n wet. Regina Wagner (Austria) jest specjalistką z zakresu dermatologii weterynaryjnej. Wieloletnia kierownik Ambulatorium Dermatologicznego Kliniki Małych Zwierząt Uniwersytetu Weterynaryjnego w Wiedniu. Odbyła liczne staże zagraniczne w klinikach dermatologicznych w USA (Cornell University, Ohio State University, Animal Dermatology Clinic w San Diego oraz Europie (Royal Veterinary College w Londynie). Absolwentka ESAVS Luxembourg. Prowadzi prywatną praktykę weterynaryjną. Konsultantka LABOKLIN GmbH & Co.KG, Bad Kissingen w Niemczech.

Tematy:

- Zasady prawidłowego pobierania materiału do badań laboratoryjnych.
- Diagnostyka różnicowa wybranych dermatoz psów i kotów w oparciu o uzyskane wyniki badań laboratoryjnych (schorzenia alergiczne, endokrynologiczne, autoimmunologiczne, o podłożu genetycznym).
- Leishmanioza - czy potrafimy ją diagnozować i leczyć?

Dr Ilan Skorinsky (Izrael) specjalizuje się w dermatologii weterynaryjnej. Jest wykładowcą Veterinary College of Koret, The Hebrew University, Rehovot w Izraelu. Absolwent East Barnet Veterinary Hospital Dermatologist w Londynie. Członek The European College of Veterinary Dermatology. Jest konsultantem firmy IAMS Company.

Tematy: Klinika dermatoz psów i kotów - przypadki kliniczne. Sesja interaktywna z udziałem uczestników.

Dodatkowe informacje:

- W niedzielę po warsztatach istnieje dogodnie połączenie kolejowe z Katowicami i Warszawą (bezpośredni ekspres).

Innych informacji udzielają:

Dr Zbigniew Blimke:

tel. kom. 0 507 144 600 po godz. 20.00 lub blimke@kki.pl

Dr Dorota Pomorska:

tel. 081 445 61 94, 0 607 359 414 lub pomorska@hotmail.pl

- Sponsorów prosimy o kontakt z Panią dr Dorotą Pomorską.

SAMO ŻYCIE

Jest 19.20. Właśnie zaczyna się kolejny odcinek serialu „Samo życie”. Znów zamieszczenie w redakcji. Redaktor wydania popędza dziennikarzy: „Czekam na teksty, za pół godziny zamykamy numer!”. Zwykły dzień w redakcji tzw. dzienników codziennych.

W redakcji Biuletynu nie jest aż tak gorąco. Po pierwsze dla tego, że jest to kwartalnik, więc na zgromadzenie materiałów jest trochę więcej czasu. Po drugie dla tego, że autorami tekstów są sami lekarze weterynarii, którzy piszą w domu, a nie dziennikarze piszący na poleceniu w redakcji. O atmosferze panującej w siedzibie Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, która panuje w ostatnich godzinach zbierania tekstów, więcej opowiedział by pewnie, sam redaktor naczelny – Andrzej Alweil, a ja chciałabym przybliżyć proces tzw. realizacji poligraficznej Biuletynu.

Realizacją poligraficzną Biuletynu Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, jak wynika ze stopki redakcyjnej, zajmuje się Górnośląska Oficyna Wydawnicza SA. Jest to żmudny proces przygotowania materiałów do druku. Ale po kolei.

Wszystkie teksty i zdjęcia - w formie elektronicznej – przekazywane są do naszego wydawnictwa. Od tego momentu rozpoczyna się tzw. makietowanie. Trochę inaczej niż w redakcjach dzienników, tygodników i miesięczników, gdzie makietowanie jest z góry zaplanowane. Oznacza to, że dziennikarze przygotowują teksty „na zamówienie” z określoną ilością znaków, tak aby zajmowały określoną liczbą miejsca.

W przypadku Biuletynu nie znamy wcześniej długości tekstów – dostajemy tylko kolejność – ustaloną przez naczelnego, dlatego najpierw wkładamy teksty na strony. Odbywa się to za pomocą specjalnego programu Adobe PageMaker. Teksty napisane w Microsoft Word, przeważnie zapisane w formacie .doc (tzn. w formie plików z rozszerzeniem .doc), najpierw muszą zostać zapisane w formacie .rtf, gdyż tylko ten format da się umieścić w PageMakerze. Zanim makietka trafi do zatwierdzenia przez naczelnego, teksty są formatowane i tu zaczyna się tzw. skład komputerowy. Oto przykład:

Tak wygląda fragment tekstu - wydruk, który otrzymaliśmy – przed umieszczeniem na stronach makiety (obok, u góry):

JEST PRACA DLA LEKARZY WETERYNARII !

Przyjmę do pracy w Pszczynie lekarza weterynarii z przynajmniej rocznym stażem
telefon kontaktowy: 602 277 591, 606 281 658
aktualne od 17.11.2006

Lekarz weterynarii potrzebny do pracy w Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Katowicach w pionie laboratoryjnym. Wszelkie szczegóły pod numerem telefonu: 032 6091631
aktualne od 10.11.2006

Przychodnia Weterynaryjna w Chorzowie, ul Gałęzki przyjmie do pracy lekarza weterynarii
tel. 032 241 95 91, 032 241 78 40
aktualne od 02.10.2006

Przyjmę do pracy lekarza weterynarii na staż lub technika weterynarii
Przychodnia weterynaryjna "Terrier", Sosnowiec, ul.Gospodarcza 32,
tel. 032 291 17 58
aktualne od 02.10. 2006

Przychodnia weterynaryjna zatrudni lekarza weterynarii
Gliwice, ul. Rybnicka 24, tel. 0605 689 140
aktualne od 21.09.2006

JEST PRACA DLA LEKARZY WETERYNARII !

Przyjmę do pracy w Pszczynie lekarza weterynarii z przynajmniej rocznym stażem
telefon kontaktowy: 602 277 591, 606 281 658
aktualne od 17.11.2006

Lekarz weterynarii potrzebny do pracy w Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Katowicach w pionie laboratoryjnym. Wszelkie szczegóły pod numerem telefonu: 032 6091631
aktualne od 10.11.2006Przychodnia Weterynaryjna w Chorzowie, ul Gałęzki przyjmie do pracy lekarza weterynarii
tel. 032 241 95 91, 032 241 78 40
aktualne od 02.10.2006Przyjmę do pracy lekarza weterynarii na staż lub technika weterynarii
Przychodnia weterynaryjna „Terrier”, Sosnowiec, ul.Gospodarcza 32,
tel. 032 291 17 58
aktualne od 02.10. 2006
Przychodnia weterynaryjna zatrudni lekarza weterynarii
Gliwice, ul. Rybnicka 24, tel. 0605 689 140
aktualne od 21.09.2006Hurtownia weterynaryjna „Prima”, Zabrze, ul. Webera 4, tel. 032 271 39 73
Przyjmę do pracy lekarza weterynarii na staż z możliwością zatrudnienia.
Przychodnia Weterynaryjna Gliwice, tel. 0606 450 793
aktualne od 07.09.2006Zatrudnię lekarza weterynarii i średni personel medyczny (pomoc medyczna)
Klinika Weterynaryjna BRYNÓW, Katowice, ul. Brynowska 25 c, tel. 032 251 75 30
aktualne od 07.09.2006 Zatrudnię lekarza weterynarii – kobiety.
Przychodnia Zory, os. Korfantego PU-1, tel. kom. 0 601 344 000
Dvrek-Klusek

Ten sam fragment tekstu, po wlaniu na stronę makiety (powyżej):

Formatowanie polega zatem na usunięciu tabulatorów, spacji, akapitów zastosowanych w trakcie pisania w Wordzie oraz justowania – czyli wyrównywania tekstu od marginesu do marginesu. Niestety, programy do składu nie zachowują formatowania zastosowanego w Wordzie. Daje to możliwość dowolnego układania tekstu bezpośrednio na stronie makiety. Ale kiedy już autor ułoży swój tekst na stronie w Wordzie, to po wlaniu przez program do składu, cała

żmudna praca wygląda właśnie tak, jak powyżej. W trakcie składu wydawnictwa nadaje się także jednolitą czcionkę (rodzaj i wielkość oraz typografię) dla tekstu, tytułów, wyróżnień, leadów itd.

Po wstępnym ułożeniu materiałów na stronach, włożeniu zdjęć, rysunków itp. oraz sformatowaniu, wydruki wędrują do redaktora naczelnego, który zatwierdza całość do dalszych prac, a także wymyśla tytuły, śródtytuły, winiety i proponuje przedstawianie tekstów tak, aby wypełnić wszystkie strony.

Kiedy poprawki zostaną naniesione,

wydruki wędrują do korekty. Skład, w takim stanie jak pokazuje rysunek poniżej, wracają z powrotem do składu, gdzie korekty są wprowadzane. Zapewniam, że nie jest to łatwa praca, a i bardzo odpowiedzialna, bo przecież łatwo przeoczyć jakiś błąd i potem już tylko wstyd. Po naniesieniu korekty, znów wydru-

scu pojedynczą literę na koniec wiersza. Dlatego po kolejnych zmianach, strony Biuletynu są ponownie czytane przez korektora.

Kolejną czynnością w trakcie składu publikacji jest obróbka zdjęć, przerabianie ich na odpowiedni format, nadawanie kolorów i ostatnie „wygładzanie”. Po

wywało się w formie elektronicznej tak, aby można z nich było zrobić klisze, z których po naświetleniu, robiło się płyty na maszyny drukarskie. Ponieważ płyty (w zależności od maszyny drukarskiej, najczęściej spotykane tzw. półformatówki czyli A-2) są większe niż format pojedynczej strony publikacji (A-4), to do świecenia przygotowywało się złożone na jednym arkuszu drukarskim strony publikacji (to tzw. impozycja) wraz z umieszczeniem tzw. łapek, czyli wskaźników nakładania kolorów i cięć. Oczywiście w rozbarwieniu – czyli każdy kolor oddzielnie.

Teraz pracę mamy już nieco ułatwioną. Nasza drukarnia nie robi już klisz, tylko naświetla bezpośrednio na płyty. Pozwala to przygotować całość publikacji bez rozbarwień, informacja o kolorach jest zachowana w formie cyfrowej i przenoszona wprost na płyty drukarskie. Tak przygotowany Biuletyn w postaci pliku trafia do drukarni, ale to już historia na inną opowieść.

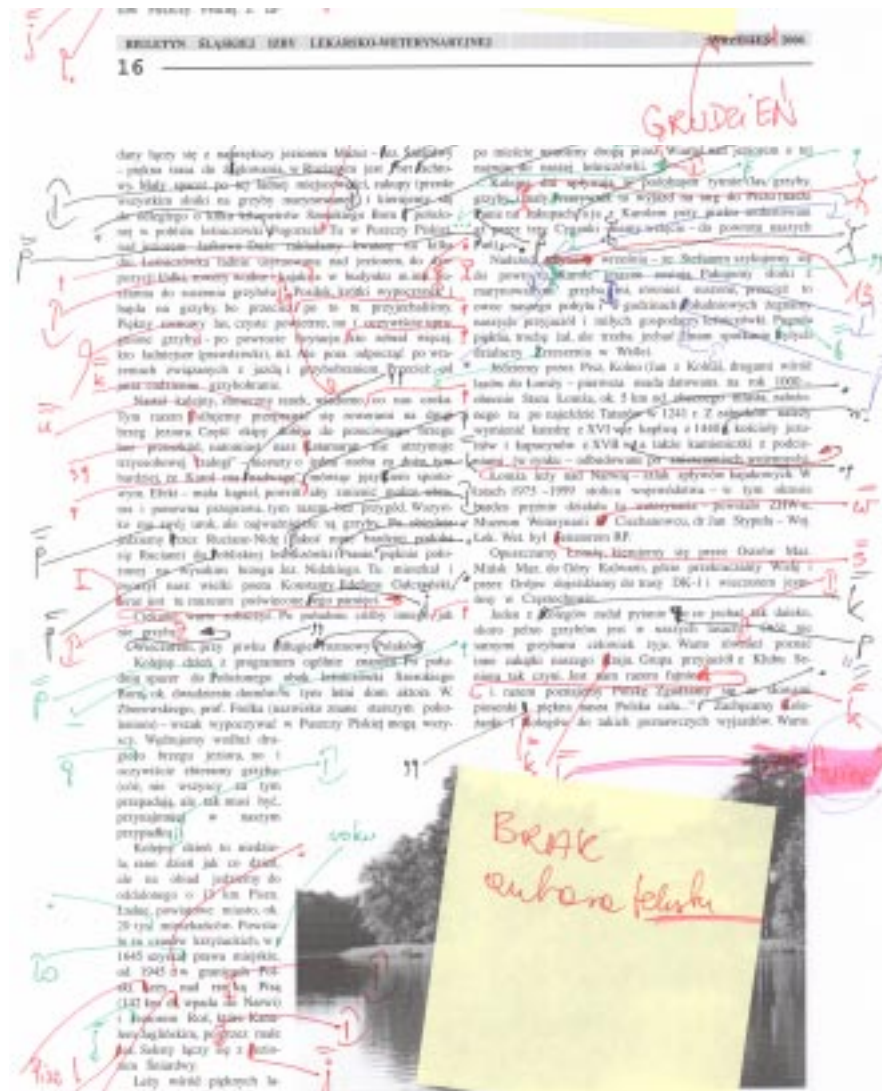
Gotowe egzemplarze Biuletynu Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, po przywiezieniu do siedziby Izby są pakowane i rozsyłane do Was, drodzy Czytelnicy. A oto, kto przyczynia się do tego, żeby powstało to czasopismo, czyli współpracownicy w Górnośląskiej Oficynie Wydawniczej SA:

Janusz Moczulski – prezes Zarządu – odpowiada za całość.

Michał Siedlaczek – grafik komputerowy – to on nadaje Biuletynowi odpowiedni wygląd.

Marek Duszyński – korektor – to on wyszukuje błędy i potknięcia.

I wreszcie pisząca te słowa – Anna Tarkowska – kierownik redakcji – skład, łamanie i nanoszenie korekty.



ki wędrują do naczelnego. I to czas na ostatnie uwagi. Każda zmiana w postaci dodania tekstu, skrótów itp. powoduje tzw. przełamanie tekstów, to znaczy zmienia ich układ. Na przykład „w”, które zostało przy nanoszeniu korekty wyrzucone z linijki wyżej do linijki niżej, żeby nie było na końcu, przy zmianie może z powrotem wrócić na swoje miejsce, albo wypchnąć w innym miej-

scu pojedynczą literę na koniec wiersza. Dlatego po kolejnych zmianach, strony Biuletynu, pozostaje jeszcze spis treści. Robimy go na samym końcu, bo do końca nie wiemy, jak ułożą się materiały na stronach.

Potem następuje najbardziej odpowiedzialny moment. W żargonie wydawniczym nazywamy to świeceniem. Określenie to pochodzi jeszcze z czasów, kiedy strony publikacji przygoto-

Górnośląska Oficyna
Wydawnicza SA
ul. Młyńska 1
40-953 Katowice
tel./faks.: (32) 253-90-91
e-mail: info@gow.com.pl
www.gow.com.pl

